

# misjonarz

Nr 6 • czerwiec 2011

Miesięcznik Polskiej Prowincji  
Księży Werbistów

Gushiegu  
w diecezji Yendi

Misja katolicka  
Tumikia

O wydarzeniach  
w La Paz





Stanisław Koszuta SVD	32 lata pracy w szkolnictwie . . . 3
Mariusz Pacuła SVD	Gushiegu w diecezji Yendi . . . 6
Tomasz Laskowski SVD	Misja katolicka Tumikia . . . . . 8
Papieskie intencje misyjne . . . 10	

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD	
Katolikos znaczy uniwersalny . . . . . 11	
Tomasz Dudziuk SVD	
Trzęsienie ziemi i tsunami . . . . . 12	
Pocztówki z Afryki: Dolores Zok SSpS	
Pożegnanie Anioła . . . . . 13	
Bernadeta Maria Malcharek SSpS	
Wspomnienia z „Annuntiaty” . . . . . 16	
Piotr Nawrot SVD	
O wydarzeniach w La Paz . . . . . 20	
Nina Rybik	
Czarnobyl – bez mitów . . . . . 22	
Świat misyjny:	
Ghana . . . . . 27	
Andrzej Kędziara SVD	
Z zakładu optycznego do studia radiowego . 28	
Poczta misyjna . . . . . 30	



**Patruj także o:  
MISYJNYM ZJEZDZIE  
DZIECI W NYSTIE  
17 IX 2011 R.**

### W następnych numerach:

- ✓ Zdzisław Grad SVD, W krainie malgaskich zbójników
- ✓ Jerzy Jagodziński SVD, Kościelne lapidarium
- ✓ Mirosław Piątkowski SVD, Pray for the snow

**Oktadka I:** Dziewczynka z ludu Tsou, Tajwan, fot. archiwum szkoły podstawowej w Shanmei

**Oktadka IV:** zdjęcia: Jerzy Faliszek SVD (Argentyna), Piotr Handziuk SVD (DR Kongo), Jerzy Kuźma SVD (PNG), Judyta Ligęza SSpS (Etiopia), Maciej Malicki SVD (Zimbabwe), Ewa Lidia Mazur SSpS (Filipiny), Marta Sojka SSpS (Angola), Leszek Wilman SVD (Argentyna)



fot. Maksymiliana Rusin SSpS

Ghańska dziewczynka



Lidia Popielewicz

## Drodzy Czytelnicy!

**D**zieci – nie jest to temat, któremu w całości poświęciliśmy czerwcowy numer „Misjonarza”, jednak są one obecne w kilku artykułach. Br. Stanisław Koszuta SVD pisze o dzieciach w Papui Nowej Gwinei, zatroskany o ich przyszłość i polepszenie standardu życia w tym kraju. O. Mariusz Pacuła SVD z Ghany donosi z radością, że dzieci z ubogich rodzin mają coraz większe szanse na edukację dzięki dobrodziejom z Polski.

O. Tomasz Laskowski SVD z Demokratycznej Republiki Konga wspomina w swoim artykule o dzieciach, które mimo braku podręczników i książek oraz mimo trudnych warunków lokalowych, lgną do nauki a maluchy chętnie przychodzą do przedszkola „pod niebem”. Do całej tej plejady dołącza s. Katarzyna Nowicka SSpS, która już w nowicjacie trafiła do Fundacji „Otwartych Serc” w Sulejówku, gdzie towarzyszyła dzieciom niepełnosprawnym, ale „sprawnym” w okazywaniu radości i wdzięczności. Co się stało po kilku latach obecności s. Katarzyny wśród nich? Proszę przeczytać jej krótki tekst na str. 31.

Jednak obok tych miłych akcentów związanych z dziećmi znajdziemy w tym numerze „Misjonarza” również trudne tematy, dotyczące oddziaływania człowieka na środowisko naturalne i skutki tego. Tak więc mamy doniesienia o. Tomasza Dudziuka SVD o ostatnich tragicznych wydarzeniach w Japonii, o których głośno było w marcu i kwietniu tego roku. O. Piotr Nawrot SVD, znany Czytelnikom jako autor cyklu artykułów o muzyce baroku misyjnego, napisał o kataklizmie, jaki miał miejsce w La Paz w Boliwii, o którym media nie donosiły. I na koniec tej serii reportaż o odwiedzi- nych w tzw. strefie zakazanej, utworzonej wokół Czarnobyla na Ukrainie. Autorką reportażu jest osoba, która przeżyła koszmar grozy sytuacji i wysiedlenia ze swojej rodzinnej wsi, o czym wspomina 25 lat po katastrofie w elektrowni atomowej.

Wszystko to gorąco polecam i zachęcam do refleksji. Bóg stworzył człowieka, *aby czynił sobie ziemię poddaną* – do czego każdy człowiek jest zdolny, o ile jest poddany Stworcy i czyni przede wszystkim swoje serce „ziemią Mu poddaną”.

Lidia Popielewicz

**misjonarz** Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 6/357/2011 ISSN 0239-4324

**Moderatorzy:** Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kus SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Małgorzata Bogusiak, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSpS; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pienieźnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pienieźno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbiscipl

**Konto:** PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśtu i skracania nadsyłanych tekstów.





Stanisław Koszuta SVD, Papua Nowa Gwinea

# 32 lata pracy w szkolnictwie

*Rok 2011 to ważny rok w moim życiu zakonno-misyjnym, minęło bowiem 30 lat pracy w nowogwinejskim szkolnictwie. Wstępując do werbistów, myślałem o tym, żeby w przyszłości pracować wśród młodzieży. Słuchając opowieści misjonarzy o ich pracy, utwierdzałem się w przekonaniu, że najlepszym miejscem realizacji mego powołania będą misje w Papui Nowej Gwinei. Po złożeniu ślubów zakonnych napisałem misyjną petycję, aby w przyszłości pracować w kraju Rajskiego Ptaka.*

W 1978 r. spełniły się moje życiowe marzenia i oczekiwania – wyjechałem do Papui. W pierwszych latach pracy misyjnej najbardziej fascynowali mnie ludzie oraz przyroda. Papuasi są w większości ludźmi bardzo prostymi i biednymi, zawsze emanuje z nich wielka życzliwość i serdeczność, są ludźmi o wielkim sercu. Natomiast młodzież, podobnie jak w innych krajach, jest raczej trudna, wręcz agresywnie nastawiona do świata. Obserwując młodych, ich sytuację życiową i warunki życia, można z łatwością zrozumieć ich negatywne zachowania. Faktem jest, że państwo i Kościoły założyły wiele szkół średnich i uniwersytetów. Jednak są to uczelnie w większości o profilu humanistycznym i absolwenci rzadko znajdują zatrudnienie. Natomiast szkoły o profilu zawodowym i technicznym uczą zawodów dających możliwość znalezienia pracy lub założenia własnego warsztatu.

Szkolnictwo w Papui Nowej Gwinei tylko w niewielkiej części jest opłacane przez państwo, wobec tego większość odpowiedzialności za edukację dzieci, a zarazem ogromny ciężar finansowy, spada na rodziców, a czasami na cały szereg (najbliższa rodzina).

W Papui Nowej Gwinei tylko 20% młodzieży po ukończeniu szkół średnich znajduje zatrudnienie lub kształci się na wyższych uczelniach. Pozostali wracają do wiosek, gdzie są niechętnie przyjmowani przez rodziców czy szereg. Rodzice i sponsorzy oczekują zwrotu pieniędzy za edukację, chcieliby bowiem zainwestować w kształcenie kolejnej osoby. W ten sposób rozpoczyna się dramat młodych, ponieważ według rodziców nie sprostali oni oczekiwaniom. Absolwenci, mimo że mają dobre wykształcenie jak na tutejszą rzeczywistość społeczną,



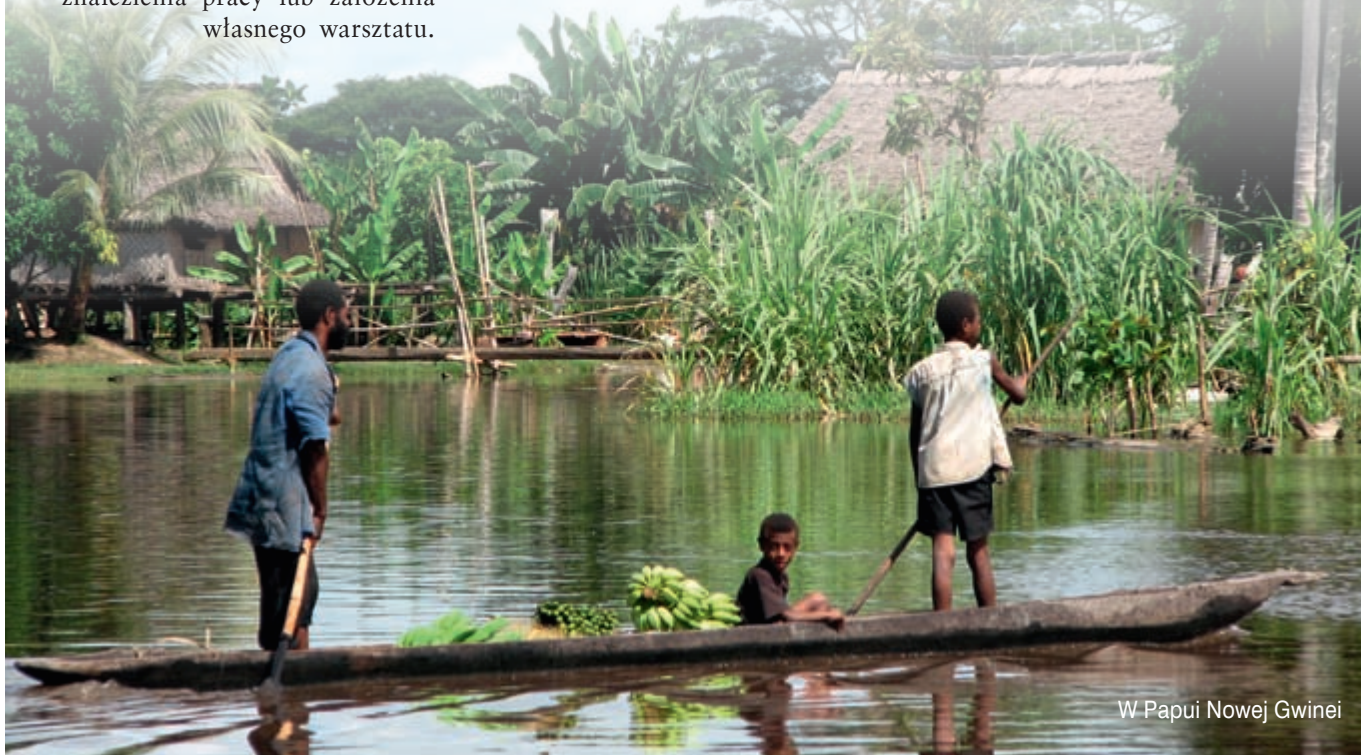
Br. Stanisław Koszuta SVD z generałem Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Antonio Pernią SVD

zdjęcia: Józef Roszyński SVD

wpadają w narkomanię czy tworzą różne grupy przestępcze. Dlatego dochodzi do częstych napadów na drogach, gwałtów, rozbojów czy kradzieży.

## Poznać, aby działać

Pierwsze dwa lata na misjach spędziłem na pracy z taką właśnie młodzieżą. Poznałem ich subkulturę, środowisko, troski i problemy, relacje i oczekiwania, jak również niespełnione marzenia. Na podstawie tych doświadczeń zrodziła się myśl o założeniu szkoły zawodowej, w której nowogwinejska młodzież mogłaby się uczyć zawodu, znaleźć pracę, założyć własny warsztat i tym sposobem usamodzielnic się. Dawałoby to poczucie dowartościowania i odnalezienia własnego miejsca w społeczeństwie, jak również możliwość spłacenia zaciągniętego długu za edukację.



W Papui Nowej Gwinei



➔ W związku z tym, że w Polsce ukończyłem Technikum Ogólnobudowlane, z maturą i dyplomem mistrza ogólnobudowlanego, a także miałem na swoim koncie trzyletni staż pracy, zdobyłem wystarczające kwalifikacje, by założyć szkołę o profilu zawodowo-technicznym z trzyletnim okresem nauczania. Bp Wilhelm Kurtz SVD poparł moją inicjatywę, udzielając materialnego i duchowego wsparcia. Udało mi się założyć już trzy takie szkoły, gdzie chłopcy i dziewczęta uczą się budownictwa, stolarstwa, rolnictwa i mechaniki. W poprzednich dwóch szkołach dziewczęta uczyły się krawiectwa, gastronomii i prowadzenia domu.

### *Ora et labora*

Początek mojej misyjnej przygody z edukacją młodzieży był bardzo trudny. Musiałem zmierzyć się z ogromnymi problemami związanymi z utworzeniem infrastruktury, finansami, kadrą nauczycielską i innymi sprawami, które mimo upływu lat ciągle mi towarzyszą. Kiedy zakładałem szkołę, była to mała instytucja, w pierwszych latach uczyło się ok. 100 osób. Dzisiaj do każdej z tych szkół uczęszcza ok. 250 uczniów. Nauka trwa dwa lub trzy lata i większość wychowanków mieszka w tym czasie w naszych internatach. Do obiadu uczniowie mają zajęcia teoretyczne, a po obiedzie praktyczne – w ten sposób przygotowujemy ich do samodzielnego życia. Oczywiście duży nacisk kładziemy na wychowanie religijne poprzez naukę katechizmu, celebrowanie Mszy św. czy obecność w grupach modlitewnych. Do szkół przyjmujemy młodzież



Nauka krawiectwa w szkole w Alexishafen, w warsztatach prowadzonych przez s. Emilię Kurnat SSPS

różnych wyznań, często nieochrzczonej, która dopiero w szkole poznaje wiarę katolicką, a po odpowiednim przygotowaniu przyjmuje sakramenty święte.

W St. Benedict Agriculture & Technical School w Madang każdego roku w dniu święta patrona odbywa się piękna uroczystość udzielenia po raz pierwszy sakramentów świętych dla naszej młodzieży. Wcielamy w życie słynne słowa św. Benedykta – *Ora et labora*, które są mottem szkoły.

### **Liderzy w promowaniu nowego stylu życia**

Naszych absolwentów nie można zaliczyć do trudnej młodzieży. Mając przygotowanie zawodowe i religijne, często stają się liderami w promowaniu nowego standardu życia i wartości chrześcijańskich. Budują lepsze domy oraz wyposażają je w niezbędne meble,

które wykonują również na sprzedaż. Marzeniem każdego naszego studenta jest doczekanie dnia, w którym zostanie poinformowany, że pomyślnie zakończył edukację. Kiedy nadchodzi ów wielki dzień uroczystości zakończenia roku szkolnego, a dla uczniów ostatnich klas wręczenia dyplomów, jest on rzeczywiście wyjątkowy dla nas wszystkich. Młodzież ubiera się w tradycyjne stroje, uczestniczy w Mszy św., podczas której zwykle biskup jest głównym celebransem, przybywają delegacje władz lokalnych, oczywiście nie może zabraknąć rodziców studentów. Przy wręczeniu dyplomu ukończenia szkoły, każdy absolwent otrzymuje podstawowe narzędzia stolarskie, mechaniczne, ogrodnicze, a dziewczęta maszynę do szycia. Jest to jakby „wiano” potrzebne do rozpoczęcia samodzielnego życia zawodowego, ułatwiające jednocześnie powrót do wsi i prowadzenie nowego stylu życia.

Spółeczności wiejskiej oddajemy dobrych obywateli, którzy niebawem staną się ojcami i matkami. Wśród nich znalazło się też dwunastu absolwentów, którzy obrali życie zakonne i kapłańskie.

### **Boży zamiar**

Dzisiaj, po 32 latach mojej działalności na polu edukacyjnym, mogę stwierdzić, że był to zapewne Boży zamiar wobec mojej osoby. Jestem bardzo wdzięczny Bogu oraz wam, przyjaciele misji, za każdy dar serca, pamięć w modlitwie, ofiary i wszelką pomoc dla nowogwinejskiej młodzieży.



Katecheza w kaplicy

# Blogiem Ojca Prowincjała

**Antywieża Babel (11 maja 2008 r.)**

W Księdze Rodzaju znajduje się opowiadanie o wieży Babel. Mieszkańcy ziemi postanowili wznieść budowlę, dzięki której mogliby sięgnąć nieba. W gruncie rzeczy nie chodziło im o pokaz własnych możliwości, ale o zdezonizowanie Boga. Podjęli pierwszą w dziejach próbę zbudowania cywilizacji bez Boga. Stąd tylko krok do pychy i arogancji. W konsekwencji ludzie przestali się rozumieć, rozeszli się i zaczęli żyć w rozproszeniu.

Zaprzeczeniem wieży Babel jest Zesłanie Ducha Świętego. Człowiek już nie musi wspiąć się do nieba, ale Bóg zstępuje na ziemię. Ludzie z powrotem schodzą się na jedno miejsce i zaczynają się rozumieć. Duszą tego wszystkiego jest Duch Święty. Z Jego tchnienia nowo narodzony Kościół staje się uroczystym zwołaniem, świętym porozumieniem, narzędziem jedności.

*Upili się młodym winem* – mówiono o apostołach, którzy wyszli przed Wieczernik ogniście ucałowani przez Boga Miłość. Nie żeby się zataczali, ale byli jacyś odmienieni, pełni zapału, radośni, z blaskiem w oczach. Gdy wczoraj patrzyłem na naszych pięciu współbraci świeżo wyświęconych na kapłanów, na ich twarzach znalazłem wspomnienie tamtego wydarzenia.

Dziś kończymy liturgiczny okres wielkanocny i wchodzimy w okres zwykły. Jednak z Duchem Świętym ten czas raczej zwykły nie będzie. No chyba że ktoś woli wypalać cegły na budowę wieży.

Pozdrawiam

**Nieprzeciętne wydarzenie (15 maja 2007 r.)**

Można sobie łatwo wyobrazić jak czuli się uczniowie, gdy Jezus powiedział im, że wkrótce odejdzie. To przecież On powrywał ich z rodzin, pozmieniał przyzwyczajenia, był sensem i wytłumaczeniem wszystkiego, co robili. Teraz miało Go zabraknąć. Wcale nie czuli się na siłach kontynuować to kruche dzieło miłości nie z tego świata. Najchętniej wróciliby do dawnego życia. Ale jak wymazać z pamięci te trzy ostatnie lata?

Rozwiązanie, jak zawsze, znalazł Nauczyciel. – Poślę wam Pocieszyciela – powiedział z iskierką w oku, która zwykle zapowiadała nieprzeciętne wydarzenia.

Duch Święty nie tylko wypełnia lukę po Jezusie, przez co nie musimy się smuć, ale w jednym momencie przenika ludzi wszystkich czasów i miejsc. Jak krew rozprowadza po całym organizmie tlen i wszystko, co potrzebne do życia, tak Pocieszyciel rozprowadza pośród nas łaskę po łasce. Jak dusza ożywia ciało, tak Duch Święty ożywia naszą wiarę i nie pozwala spocząć na laurach. Jak myśl uprzedza działanie, tak Dar Ojca i Syna uprzedza naszą modlitwę i miłość.

Mimo że Duch Święty jest wciąż Bogiem nieznanym, uświadamianym sobie z le-dwością przy okazji bierzmowania i Zielonych Świąt, to przecież działa nieustannie. Jest nieprzeciętnym wydarzeniem, bez którego najpewniej stalibyśmy się na powrót „starym człowiekiem”.

Pozdrawiam

**Kościół narodził się (27 maja 2007 r.)**

Kościół począł się dużo wcześniej, ale narodził się dzisiaj – w dniu Zesłania Ducha Świętego. Ukształtowany przez Pocieszyciela, wyposażony w ogień gorliwości i świeży powiew wiary opuszcza przytulny Wieczernik.

Kościół narodził się inny niż Boże Narodzenie. Dzieje się w stolicy, w obecności tysięcy ludzi i jest zrozumiałe dla wszystkich. Nowo narodzony Kościół od początku potrafi mówić i bez problemu docierać do innych.

Duszą Kościoła jest Duch Święty. To On uwalnia od lęku, wyprowadza do ludzi i pozwala znaleźć wspólny język. Mimo że tak różni jesteśmy, łączy nas w jedno ciało i pomaga szanować się nawzajem. Jest tylko jeden warunek. Trzeba „trwać na modlitwie”, być gotowym na przyjęcie Obiecane-go i pozwolić Mu się prowadzić. Potem będzie już tylko kwestią czasu, kiedy usłyszymy szum i zobaczymy ogień.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD



O. Józef Roszyński SVD, sekretarz misyjny i przełożony księży werbistów dystryktu Wewak (autor zdjęć)

Wiele jest jeszcze do zrobienia na misjach, a lista potrzeb jest wciąż długa. Nadal potrzeba nam ufnej modlitwy, nowych zastępów księży, braci i sióstr zakonnych oraz świeckich misjonarzy, którzy podjęliby wielorakie zadania. Jest też ogromna potrzeba okazywania miłości tutejszym ludziom, a zwłaszcza młodzieży, aby poprzez swój przykład przyciągnąć ich do Boga i często nieznannej kultury chrześcijańskiej. Potrzeba nam także dobrych fachowców z różnych branż: mechaników samochodowych, stolarzy, rolników, elektryków samochodowych, informatyków, lekarzy itp. (+)

## SZKOLNE NARZĘDZIA

Aby nowogwinejska młodzież mogła zdobyć zawód, pozwalający na założenie warsztatu i usamodzielnienie się, a także promowanie nowego stylu życia w ich kraju, potrzebne jest odpowiednio wyposażenie szkół o profilu zawodowo-technicznym, założonych przez br. Stanisława Koszutę SVD. Możecie Państwo pomóc w zakupie np. narzędzi do warsztatu stolarskiego w Mingende, przekazując ofiarę do Referatu Misyjnego Księża Werbistów.

Wiesław Dudar SVD

### SZKOLNE NARZĘDZIA

Referat Misyjny Księża Werbistów  
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno  
tel. 55 242 92 43, faks 55 242 93 92  
e-mail: refermis@werbisci.pl  
BANK PEKAO S.A. O. Elbląg  
nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119  
albo do dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce.



Mariusz Pacuła SVD, Ghana

# GUSHIEGU W DIECEZJI YENDI

*Szybko mijają kolejne pory roku i lata. Obecnie do północnej części Ghany zawitała pora sucha, dając o sobie znać gęstym pyłem z nad Sahary. Noce stają się coraz chłodniejsze, a dni bardziej gorące. Wiele starszych osób będzie chorować na zapalenie płuc, bóle gardła i głowy, a do tego dojdą jeszcze malaria i tyfus brzuszny, które będą zakłócały codzienne zmaganie w walce o życie.*



Zdjęcie: Mariusz Pacuła SVD

O. Mariusz Pacuła SVD z biskupem, który przybył na poświęcenie kościoła i dzwonów

Diecezja Yendi, w której pracuję, została założona w listopadzie w 1999 r. Tego samego miesiąca nasz współbrat, Vincent Sowah Boi-Nai SVD został wyświęcony na biskupa tej diecezji. A więc rok 2010 minął pod znakiem dziękczynienia Trójjedynemu Bogu za dziesięciolecie istnienia diecezji i posługę biskupią, a głównym wydarzeniem była Konferencja Episkopatu Ghany. Obrady odbyły się po Synodzie Biskupów Afryki w Rzymie. Konferencja miała ogromne znaczenie dla całego Kościoła w Ghanie. Biskupi m.in. wyrazili niepokój o kraj, w którym mimo demokracji i stabilności gospodarczej wciąż istnieją lokalne konflikty (walki między plemionami w Bawku, Yendi, Gushiegu), jak również niesprawiedliwy podział dóbr. Biskupi zachęcali wiernych do głębszej modlitwy na rzecz pokoju oraz do podjęcia większego wysiłku w dawaniu świadectwa chrześcijańskiego życia przez pojednanie, pokój i jedność.

## Mały jubileusz w Gushiegu

W cieniu diecezjalnych uroczystości, moja parafia Chrystusa Króla w Gushiegu również cieszyła się małym jubileuszem i tym wszystkim, co wydarzyło się przez ostatnie lata w tej części świata. Parafialne uroczystości zostały uhonorowane obecnością dwóch biskupów. Arcybiskup Akry, Charles Gabriel Palmer-Buckle przewodniczył Mszy św. dziękczynnej, pobłogosławił krzyż mi-

syjny i poświęcił dzwony podarowane przez dobrodziejów z Polski, które już rozbrzmiewają w Gushiegu, również wśród wyznawców islamu. Natomiast z biskupem Obuasi, Gabrielem Justice Anokye, tej samej niedzieli udaliśmy się do wioski Kukpaligu, w której poświęcił on nową kaplicę i dzwon z Polski. Obaj biskupi wyrazili ogromną wdzięczność darczyńcom z Polski za wszelką pomoc w rozwoju misyjnego Kościoła, udzielając im i obecnym wiernym apostołskiego błogosławieństwa.

## Budowa trzech kaplic

Na początku 2009 r. postanowiłem po raz pierwszy wypróbować swoje zdolności murarskie. Murarki nauczyłem się w domu rodzinnym, podglądając mego tatę, gdy budował dom. Dzięki temu wybudowałem w Ghanie trzy kaplice w ciągu czterech miesięcy. Oczywiście nie własnymi rękami, lecz przy pomocy lokalnych murarzy i ludzi, którym zależało, aby w ich wiosce powstał kościół. Kaplice pozostawiłem w surowym stanie – niepomalowane, bez ławek i ornamentów liturgicznych. Po czym udałem się na urlop do Polski, gdzie spotkałem się z wielką życzliwością ze strony Referatu Misyjnego w Pieniężnie, kiedy poprosiłem o pomoc potrzebną do ich wykończenia. Dzięki temu po powrocie do Ghany można było pomalować jedną z nich na uroczystość poświęcenia przez biskupa. Na początku 2010 r. zamówiłem u stolarza ławki, ok. 110 sztuk, i postawiłem wieżę na dzwony. Jednak od maja do października wszelkie prace zostały wstrzymane, ponieważ w tym czasie

wszyscy są zajęci uprawą ziemi. Pora deszczowa jest tu coraz krótsza i nikt nie chce przegapić tego czasu. W listopadzie 2010 r. w końcu udało się przygotować ostatnią kaplicę i dzwonnice.

Każda z kaplic może pomieścić ok. 300 osób. Cieszą się nimi wspólnoty w Yankazjia, Kukpaligu i Bonbomnaili. Każda otrzymała jeden z dzwonów z Polski, również parafia w Gushiegu.

## Problem ziemi

Jednym z największych problemów w Ghanie jest własność ziemi. Ziemia należy do wodzów, łatwo ją jednak dostać pod warunkiem, że będzie jak najszybciej zagospodarowana, w przeciwnym razie ludzie zaczną budować na niej domy. Dotyczy to również terenów należących do Kościoła.



Dzwonnica już prawie gotowa...





To już tylko kosmetyka...

Nasza misja ma oficjalne dokumenty z lat sześćdziesiątych ub.w., świadczące o własności ziemi (ok. 0,5 ha). W tym roku powiększyliśmy nasz teren – pod budowę przedszkola i szkoły podstawowej. Tymczasem miejscowa ludność nie respektuje oficjalnych dokumentów. Wielokrotnie musieliśmy interweniować, aby nie została przekroczona granica własności parafialnej, ponieważ spowodowałoby to brak terenu pod przyszłe plany. Sytuacja ta wymusiła decyzję, aby zbudować ogrodzenie wokół naszej działki, która obecnie ma ok. 1200 m<sup>2</sup>. Zbudowaliśmy już 70% muru i prace będą kontynuowane. Zabezpiecza on nie tylko przed zajęciem ziemi, ale również przed kozami i innymi zwierzętami niszczącymi plony w poszukiwaniu pokarmu. Dzięki temu mogliśmy w tym roku uprawiać soję i z jej sprzedaży zdobyć fundusze na dalszą budowę. W ten

sposób zebraliśmy na 15 worków cementu i dobudowanie 10 m muru.

### Edukacja

Największą moją radością są uczniowie pochodzący z ubogich rodzin, szczególnie ci, którzy potrafią przyjąć dobre rady co do tego, w jaki sposób pomóc sobie, aby ukończyć szkołę średnią z dobrym wynikiem i mieć szansę na dalsze kształcenie. Dzięki dobrodziejom z Polski coraz większa grupa młodzieży ma szansę na edukację w mojej parafii. Uczniowie, którzy uczęszczają do gimnazjum i wyrażają chęć współpracy z misją, mogą wypracować fundusze na swoją edukację. A próbujemy to czynić w następujący sposób. Po pierwszym roku uczeń przedstawia swoje wyniki w nauce. Jeśli ma dobre oceny i praktykuje zasady związane z chrześcijaństwem, zostaje mu

udzielona pomoc przy uprawie hektara orzeszków ziemnych. Przez kolejne dwa sezony ma zainwestować całość zbiorów w uprawę orzeszków. W ten sposób jest w stanie wypracować fundusze pozwalające na podjęcie nauki na wyższym szczeblu edukacji. Jest już spora grupa uczniów, którzy uczęszczają do studium nauczycielskiego, oraz grupa studentów na drugim i trzecim roku studiów.

Młodzież jest przyszłością Kościoła, więc i tutaj poświęcamy wiele czasu na pracę z nią. Szczególną uwagę poświęcamy tym, którzy nie uczęszczają do szkoły – aby nie poczuli się odrzućeni przez Kościół. Pozostający w wiosce mogą zostać liderami w wierze i w ten sposób Kościół lokalny staje się rodzimym Kościołem dla przyszłych pokoleń w każdej części świata.

Po ponad dziewięciu latach pobytu na misjach w Gushiegu, każdego dnia uświadamiam sobie, jak bardzo człowiek potrzebuje Boga. Życie na misjach ogala człowieka z tego wszystkiego, co można mieć, będąc w kraju i w rodzinie. Dzięki temu doświadczeniu wiem, że mam nieść Chrystusa tym, których codziennie spotykam na mojej drodze. Sam Chrystus wybiera drogi, którymi mnie wiedzie do ludzi, aby głosić naukę o Zbawieniu i życiu wiecznym. Dzięki rodzinie zakonnej i mojej w kraju, a także dzięki przyjaciółom i dobrodziejom, waższej modlitwie i ofiarowaniu trudów życia codziennego moje misyjne drogi stają się prostsze i łatwiejsze do przebycia. ☩



Uczestnicy uroczystości poświęcenia kaplicy



Tomasz Laskowski SVD, Demokratyczna Republika Konga

# Misja katolicka Tumikia

*Chciałbym przede wszystkim wyrazić wdzięczność za pamięć i różnego rodzaju współpracę ze mną. Często jestem na utrzymaniu tutejszych mieszkańców, którzy dają mi schronienie i pożywienie. Otrzymuję też wsparcie z kraju. To wciąż mnie uczy, że nikt nie jest samowystarczalny i wszędzie można spotkać ludzi, którzy są gotowi pomóc. Jednak tym, co najbardziej pomaga mi stanąć twarzą w twarz z codziennymi problemami kongijskiego życia, jest pamięć, przyjaźń i modlitwa. Wszyscy jesteśmy rodziną i jest Ktoś, kto nad nami czuwa, nawet kiedy nie zdajemy sobie z tego sprawy.*



zdjęcia: Sławomir Wojtanowski SVD

O. Tomasz Laskowski SVD na misji w Demokratycznej Republice Konga

to urodzajna. W związku z tym ludzie muszą ciężko pracować, żeby podczas zbiorów zarobić chociaż na opłacenie szkoły dla dzieci. Plussem jest to, że wioski



W kongijskiej szkole



W kaplicy



Od ponad siedmiu miesięcy przebywam w wiosce Tumikia, którą tutaj dumnie nazywamy „misją katolicką Tumikia”. Jest to mała miejscowość, ale parafia obejmuje obszar ok. 6000 km<sup>2</sup>. Na szczęście w miejscowości Mosango, oddalonej od nas o 30 km, mieszka o. Mario, jezuita, który od wielu lat pomaga nam w odwiedzaniu wiosek. Nasza diecezja już dawno miała być podzielona, lecz z powodu braku personelu jeszcze do tego nie doszło.

Krajobraz wokół Tumikii jest bardzo monotony. Większość regionu zajmuje sawanna, choć gdzieś tam spotyka się małe fragmenty lasów. Ziemia jest tu ma-

nie są zbyt oddalone od głównej drogi. To ułatwia transport plonów w kierunku Kinszasy, gdzie można je sprzedać po lepszej cenie. Jednak większość ludzi nosi towar na głowach lub przewozi na rowery, czasem ponad 30 km. Inni handlują na miejscowych targowiskach. Dla dwóch dolarów kobiety idą czasami całą noc, żeby nad ranem sprzedać coś na targu i tego samego dnia wrócić do wioski.

## Mbala, Ngongo, Songo i „Twakisele”

Miejscowości wokół Tumikii zamieszkują trzy ludy: Mbala, Ngongo i Songo. Na razie trudno mi pisać o ich kulturze.



Jedno wiem: gdy rozmawiają w mojej obecności w swoich językach, nic nie rozumiem. Na szczęście, wszyscy dobrze posługują się językiem kikongo, który jest wspólny dla wszystkich ludów w prowincji.

Moim pierwszym kontaktem z tutejszą kulturą było spotkanie z lokalną grupą tańczącą „Twakisele”. Zdarzyło się bowiem tak, że pewnej niedzieli neoprezbiter – misjonarz klaretny z sąsiedniej wioski zapowiedział swój przyjazd do nas na Mszę św. prymicyjną. Zeby urozmaicić dzień, zaprosiliśmy zespół „Twakisele”. Po Mszy św. tancerze zaczęli tańczyć. Widząc, że zbliżam się do nich, jeden z nich obrał sobie za punkt honoru wciągnąć mnie do swojego grona. Nie było to na siłę, a jedynie gesty zaproszenia, improwizowanie i niekiedy

wieniu zobaczyłem, że zmarły nie leży w trumnie, lecz usadowiono go na krześle. Jego ciało było przymocowane pasami tkaniny do krzesła, ustawionego na stole w taki sposób, żeby wszyscy zgromadzeni mogli go widzieć. Najbliżej zmarłego znajdowała się jego żona, która oplakując go, śpiewała tradycyjne lamentacje. Jej twarz była pokryta pomalowanymi kredą znakami. Kiedy przyszedłem, usłyszałem w jej śpiewie spontanicznie wtrącone zdania związane z moją wizytą. Najwyraźniej moja obecność podsunęła myśl, że przyszedłem, aby zabrać ciało jej męża do kościoła i odprawić tam Mszę św. żałobną w jego intencji. Wkrótce zapytała mnie, co o tym myślę. Nieco zaskoczony powiedziałem, że bardzo

w katechezę, ale duży nacisk kładziemy również na edukację. Dzieci mają w sobie dużo samozaparcia w czasie nauki, ale często zdarza się, że nie mają książek, dlatego staramy się zorganizować niewielką czytelnię. W szkołach są grupy teatralne. Tutejsze dzieci są urodzonymi aktorami i przy zaledwie odrobinie pracy mogą odgrywać bardzo zabawne scenki. Mamy tu również przedszkole pod gołym niebem. Jest to inicjatywa samych mieszkańców. Dziećmi zajmują się przedszkolanki-wolontariuszki, które są bardzo kreatywne i mają niespożyte siły do zabawiania maluchów od rana do południa. Czasem w tych zabawach przeszkadza deszcz, a raczej brak odpowiedniego budynku, w którym dzieci mogłyby się



O. Tomasz.  
Spotkanie  
w drodze

wtrącanie do śpiewu zdań zachęcających każdego odważnego do przyłączenia się do zabawy. Chyba mnie to trochę „wkręciło”, bo kiedy zacząłem swój taniec, wszyscy nie mogli się nadziwić, że „biały” też potrafi tańczyć.

### Zmarły na krześle

Wydarzeniem o zupełnie innym charakterze, które wywarło na mnie silne wrażenie, była ceremonia żałobna. Uczestniczyłem w niej, ponieważ zmarły mieszkał w domu oddalonym niecałe 100 m od naszej stacji misyjnej. Kiedy przyszedłem do grupy czuwającej przy zwłokach, ku mojemu wielkiemu zdzi-

chętnie się tym zajmę. Wkrótce wszyscy żałobnicy udali się do kościoła. Po zakończeniu ceremonii zebrani przenieśli ciało zmarłego na cmentarz.

Bardzo rzadko zdarza się tu, żeby rodzina poprosiła o Mszę św. w intencji zmarłego. Nie rozumiem tego jeszcze. Jeśli ktoś pomyśli o Mszy św. za zmarłego, to taka okazja pobudza ludzi do wypowiedzenia bardzo poruszających modlitw, płynących z głębi serca dotkniętego rozłąką z bliskim.

### Nauka bez książek

W nowej parafii, podobnie jak w poprzedniej, staramy się bardziej angażować

schronić zarówno przed deszczem, jak i słońcem. Ale o tym pomyślimy później. Na razie robimy co w naszej mocy, aby dzieci już w wieku przedszkolnym były pod opieką, ponieważ wiele z nich przez całe dni zdanych jest wyłącznie na siebie – rodzice od rana do wieczora pracują w lesie czy w polu, albo szukają pożywienia dla rodziny.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich, zarówno Tych, którzy znają mnie osobiście, jak i Czytelników. Zachęcam do poznawania życia innych i życzę wrażliwości serca na potrzeby ludzi żyjących wokół Was. Z Bogiem.





**Z**niwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało (Mt 9,37; Łk 10,2) – te słowa z Ewangelii w sposób bezpośredni wyrażają troskę Pana Jezusa o powołania do szczególnej służby Bożej i jednocześnie wskazują cel, któremu mają służyć. On nieustannie ustanawia nowych apostołów, żeby byli z Nim, *by mógł wysłać ich na głoszenie nauki* (Mk 3,14). Jezus – Dobry Pasterz nie chce sam szukać swoich zaginionych owiec. Pragnie, aby uczniowie towarzyszyli Mu w Jego misji. Jednak zanim staną się zdolni do *szukania tego, co zginęło*, muszą sami zostać odnalezieni.

I tu możemy zastanowić się nad odpowiedzialnością za powołania misyjne we wspólnocie Kościoła. Co to znaczy, modlić się za powołania i z czym się to wiąże? Czy wystarczy sama modlitwa? Łączy się ona z odpowiedzialnością, czyli osobistą odpowiedzialnością Bogu, że całym moim życiem będę głosił Dobrą Nowinę. Odpowiedź kieruję nie tylko do Boga, ale i do bliźniego, który potrzebuje mojego świadectwa. Albert Schweitzer powiedział kiedyś, że „modlitwa nie zmienia świata, zmienia ludzi, a ludzie zmieniają świat”. I tak – o tyle, o ile pozwalam Bogu przemieniać siebie – modlitwą mogę pomóc bliźniemu w odkryciu jego powołania lub wzrostu w nim. Mimo że zarówno sam Bóg, jak i osoba przyjmująca powołanie biorą za nie odpowiedzialność, to w odkrywaniu

go ważne jest środowisko, w którym ono wzrasta.

Co oznacza, mieć powołanie misyjne? Niemal pół wieku po II Soborze Watykańskim coraz głębiej wpisuje się w świadomość chrześcijan to, że jeśli jestem wyznawcą Chrystusa, jestem w szerszym zakresie powołany do tego, aby być misjonarzem, czyli głosić Jezusa

wało ich misyjną wrażliwość na ludzkie potrzeby. To właśnie świadectwo wiary i zdolność dostrzegania bliźniego w potrzebie stają się najlepszym rylcem rzeźbiącym powołanie misyjne wśród osób młodych, wyczulonych na autentyczność życia wartościami. Spełniają one rolę nie tylko pobudzającą do odkrycia własnego powołania. Wejście w relację z autentycznym świadkiem wiary pomaga również wzrastać słowu zasianemu przez Boga.

Najlepiej można to ukazać na przykładzie świętych i ich otoczenia – niedawno beatyfikowani Louis i Zelia Martin, rodzice św. Teresy od Dzieciątka Jezus, którzy najlepiej jak potrafili wypełnili swoje powołanie do życia w małżeństwie i rodzinie. Śledząc również życiorysy naszych świętych Ojców – Arnolda i Józefa czy błogosławionych Matek – Marii i Józefy możemy dostrzec, że wzrastali oni w swoim powołaniu misyjnym w rodzinach, w których panowała atmosfera modlitwy i oddania w służbie Bogu.

Kiedy zatem modlimy się o powołania misyjne, prosimy jednocześnie o wzrastanie w naszym powołaniu, aby z modlitwy wypływała wrażliwość na misyjne potrzeby najbliższego otoczenia. Prosimy również o to, aby Duch Święty uzdalniał nas do dawania świadectwa młodym, byśmy pomagali im odkrywać i podtrzymywać życie Boże, którego zapragnął w nich Jezus.

Anna Klewek SSpS

ABY DUCH ŚWIĘTY SPRAWIŁ,  
ŻE WIELE OSÓB  
W NASZYCH WSPÓLNOTACH  
PÓJDZIE ZA GŁOSEM  
POWOŁANIA MISYJNEGO  
I BĘDZIE GOTOWYCH  
CAŁKOWICIE POŚWIĘCIĆ SIĘ  
SZERZENIU KRÓLESTWA BOŻEGO.



tam, gdzie postawił mnie Bóg, i głosić Go w taki sposób, w jaki mnie do tego powołał. W tym kontekście ważną rolę spełniają nabożeństwa, podtrzymując świadomość naszej wspólnej odpowiedzialności za misyjne dzieło Kościoła.

Chociaż dar powołania istnieje w wielu młodych sercach, wciąż czekają one na jego odkrycie. Ich „czujniki” to niezagłuszona wrażliwość, nakierowanie na ideały, które jeszcze nie zdążyły zderzyć się z rzeczywistością oraz otwartość na prawdę i łatwość wyczuwania wszelkiego fałszu i obłudy. Oto potencjał, którym dysponują młodzi. Oczekują oni, ażeby pobudzające świadectwo wspólnoty Kościoła, w której żyją, ukształto-

O. Tomasz Laskowski SVD z dziećmi, które przyjęły sakrament chrztu





Nie ma tu już Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, cudzoziemca, Scyty, niewolnika, wolnego, ale wszystkim we wszystkich jest Chrystus (Kol 3,11).



o. Jan J. Stefanów SVD

# Katholikos znaczy uniwersalny

Przy okazji spisu powszechnego rozgorzała w mediach polemika odnośnie tożsamości narodowej obywateli Polski. Przez kilkanaście dni pisano i debatowano wiele, nierzadko bardzo emocjonalnie i dość powierzchownie, o tożsamości i narodowości, o tym, czym różnimy się między sobą i co nas łączy jako społeczeństwo.

Tego typu debaty toczą się jednak nie tylko u nas, ale i w Europie oraz innych regionach świata. Przyzwyczajiliśmy się już do istnienia ruchów separatystycznych w Hiszpanii (kraj Basków i Katalonia); nie dziwią nas odnawiające się konflikty narodowościowe w Irlandii Północnej czy Belgii; zdążyliśmy już zapomnieć o krwawych konfliktach etnicznych na Bałkanach. W ostatnich miesiącach byliśmy świadkami etniczno-religijnego podziału Sudanu, konfliktu w Wybrzeżu Kości Słoniowej oraz ruchów narodowyzwoleńczych w północnej Afryce. Wciąż pamiętamy krwawe konflikty plemienne w Rwandzie i Republice Konga.

We wszystkie te wydarzenia pośrednio lub bezpośrednio zaangażowani są chrześcijanie. Wobec tego rodzi się pytanie o wpływ wyznawanej wiary w Jezusa Chrystusa na poczucie tożsamości i ludzkie postawy w sytuacjach konfliktów etniczno-narodowych: czy wiara je potęguje, łagodzi czy nie ma żadnego wpływu?

## Konkretny człowiek, konkretni ludzie...

Kiedy jednak nadeszła pełnia czasu, Bóg posłał swego Syna, który narodził się z niewiasty, narodził się pod Prawem – pisze św. Paweł (Ga 4,4). Autorzy Ewangelii precyzują jeszcze bardziej to uciwlenie się Boga, przedstawiając przynależność geograficzno-kulturową Jezusa. W Ewangelii Łukasza i Mateusza mamy starannie przedstawioną genealogię Jezusa

(zob. Mt 1,1-17; Łk 3,23-38), która określa i precyzuje Jego przynależność rodową. Wszyscy ewangelisci podkreślają także przynależność regionalną Jezusa – pochodzenie z Nazaretu w Galilei. Określenia „Nazarejczyk” czy „Galilejczyk” są często używane w Ewangeliach w odniesieniu do Jezusa, szczególnie przez ludzi spoza grona Jego uczniów. Zostały one nie tylko zachowane, ale i uwydatnione w Ewangeliach i innych Księgach Nowego Testamentu, gdyż mają głębokie znaczenie teologiczne.

Zarówno św. Paweł, jak i autor Listu do Hebrajczyków podkreślają całkowite utożsamienie się Boga z człowiekiem w osobie Jezusa z Nazaretu i wyjaśniają teologiczne znaczenie tego faktu. Bóg stał się w Jezusie człowiekiem, zakorzenionym w konkretnych realiach i kulturze – w hymnie w Liście do Filipian św. Paweł podkreśla, że Bóg w Jezusie nie tylko zniżył się do poziomu człowieka, ale poniżył się aż do śmierci na krzyżu (2,6-11), aby ogarnąć swą łaską każdego człowieka: *musiał on we wszystkim upodobnić się do braci, aby wobec Boga stać się miłosiernym i wiernym arcykapłanem, by zgładzić grzechy ludu. W tym bowiem, w czym sam doznał cierpienia, może przyjść z pomocą tym, którzy są doświadczani* (Hbr 2,17-18). Konsekwentnie więc, by doznać owoców Bożego zbawienia, należy powierzyć Bogu całe swoje człowieczeństwo. Św. Paweł powie o zanurzeniu się w Bogu przez zanurzenie w wodach chrzcielnych (zob. Rz 6,3-4). Sam siebie stawia za przykład, uznając i przyjmując swoje człowieczeństwo i przynależność: *obrzezany ósmego dnia, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków, według Prawa – faryzeusz, co do gorliwości – prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości wynikającej z Prawa – człowiek nienaganny* (Flp 3,5-6), aby też powiedzieć, że zanurza

swoje człowieczeństwo w Chrystusie, całkowicie się z Nim identyfikując (zob. Kol 1,24).

## ...zjednoczeni w Chrystusie

O ile prawdą jest, że w celu osiągnięcia Zbawienia konieczne jest uznanie swego człowieczeństwa w każdym najmniejszym nawet jego wymiarze i oddanie go Bogu, o tyle prawdą jest także, że zanurzone w Chrystusie człowieczeństwo zyskuje nową jakość – stajemy się nowym człowiekiem a nasze „ziemskie atrybuty” – narodowość, rasa, kultura, status społeczny – stają się drugorzędne. O swoim ziemskim pochodzeniu św. Paweł powie: *wszystko uznaję za stratę ze względu na przewyższające wszystko poznanie Chrystusa Jezusa, mojego Pana. Z Jego powodu wszystko poczytuję za nic i uważam za śmieci, aby zyskać Chrystusa i zjednoczyć się z Nim* (Flp 3,8-9). W dwóch przypadkach także podkreśla „nową jakość” człowieczeństwa we wspólnocie chrześcijańskiej (patrz: cyt. w nagłówku oraz Ga 3,28). Ta „ponadnarodowa jedność w Chrystusie” przedstawiona jest w sposób bardzo plastyczny w Dziejach Apostolskich w opisie zstąpienia Ducha Świętego (zob. Dz 2,6-11).

## Jedność w różnorodności

W prologu do Konstytucji Zgromadzenia Słowa Bożego czytamy: „Boża miłość i łaska zgromadziła nas z różnych narodów i kontynentów w jedną misyjną wspólnotę”. Zdanie to oddaje chyba najlepiej istotę wspólnoty chrześcijańskiej: konkretni ludzie, z różnorodnych kultur, zjednoczeni w Chrystusie. Nie ma tu miejsca na nacjonalizmy, nie ma wykluczania – jest integracja i szukanie pełnej jedności w Chrystusie. Wspólnota chrześcijańska to wspólnota katolicka, czyli uniwersalna.

Jan J. Stefanów SVD



Tomasz Dudziuk SVD, Japonia

# Trzęsienie ziemi i tsunami

Zapewne wszyscy widzieli w telewizji, co się działo w Japonii podczas trzęsienia ziemi 11 marca br. Epicentrum znajdowało się w dnie morza, siła wstrząsów wynosiła ponad 9 stopni w skali Richtera. Trzęsienie to należy do najsilniejszych w historii nie tylko Japonii, ale i świata. Ze względu na swoje położenie, Japonia jest przygotowana na trzęsienia ziemi – specjalne budownictwo chroni budynki przed zawaleniem. Jednak domy mieszkalne nie są przygotowane na wstrząsy o takiej sile. Zresztą, gdyby podobne trzęsienie zdarzyło się na terenie miasta, większość budynków zawałiłaby się.

Już samo trzęsienie, które objęło obszar o powierzchni 500 km x 200 km wzdłuż północnego wybrzeża Japonii, spowodowało znaczne straty. Jednak to tsunami przyczyniło się do o wiele większego zniszczenia. Nikt nie był przygotowany na tak wielką falę. Na szczęście zaraz po trzęsieniu pojawiły się informacje w radiu i telewizji o jego sile i zagroże-



Cmentarz w Kyoto, Japonia

phot. Barbara Zięba

## Koncert Solidarności: Tokio – Warszawa

4 kwietnia br. o godz. 20.00 w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego odbył się „Koncert Solidarności: Tokio – Warszawa”.

Organizatorem był Program 1 PR, który chciał w ten sposób uczcić ofiary i wyrazić jedność z wszystkimi cierpiącymi w wyniku trzęsienia ziemi i tsunami. Partnerem organizatora koncertu była Caritas Polska. Pomysłodawczyni, Maria Pomianowska – multiinstrumentalistka, muzykolog, znawczyni tradycyjnej muzyki polskiej i japońskiej – w latach 1997-2002 jako żona ambasadora RP w Japonii popularyzowała polską kulturę muzyczną, a obecnie jest dyrektorem festiwalu „Skrzyżowanie Kultur”. Do udziału w koncercie zaprosiła grono wybitnych polskich artystów, znanych i cenionych w Japonii.

Podczas koncertu wystąpili: Anna Maria Jopek, Maria Sadowska, Krzysztof Sadowski, Camerata Vistula, Motion Trio, Andrzej Jagodziński Trio, Joanna Maklakiewicz, Filip Wojciechowski, Paweł Pańta, Alina Mleczek, Kwadrofonik oraz Kapela ze Wsi Warszawa.

Maria Pomianowska wraz ze swoim zespołem była gospodynią tego wyjątkowego wieczoru. W programie znalazła się muzyka polskich kompozytorów cieszących się w Japonii szczególnym uznaniem – Fryderyka Chopina i Tekli Bądarzewskiej. „W Japonii nawet śmieciarki jeżdżą z jej pozytywką wbudowaną w maszynę. Także korzystając z szybkich linii kolejowych, startujących ze stacji Tokio, możemy usłyszeć jej »Modlitwę Dziewicy«” – powiedziała Maria Pomianowska.

„Koncert Solidarności: Tokio – Warszawa” odbył się pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego.

SMS-y o treści POMAGAM, wysłane pod numer 72052, zasilily fundusz pomocy ofiarom trzęsienia ziemi i tsunami w Japonii.

za: Biuro Prasowe Caritas Polska

niu tsunami. Dzięki temu ludzie mogli schronić się w bezpiecznych miejscach. Bez tych komunikatów ofiar byłyby o wiele więcej.

Miasto, w którym pracuję, leży ok. 600 km od miejsca, w którym trzęsła się ziemia. W tym czasie uczestniczyłem w lekcji języka japońskiego i nie odczułem żadnych wstrząsów. O trzęsieniu dowiedziałem się od innych. Oglądając potem wiadomości, zdałem sobie sprawę z rozmiarów kataklizmu.

Przez cały tydzień we wszystkich programach telewizyjnych podawano tylko wiadomości dotyczące tragedii. Najbardziej potrzeba było wody, ryżu, papieru toaletowego. Z całej Japonii zaczęto transportować te artykuły do miejsca katastrofy. Nie znaczy to jednak, że brakowało innych produktów. Nie było problemu z nabyciem chleba, mleka, herbaty, soków itp. Po trzęsieniu ziemi wielu ludzi tymczasowo zamieszkało w schroniskach (ponad 350 tys. osób). Brakowało im podstawowych produktów – nie dlatego, że ich w ogóle nie było, ale

## Pożegnanie Anioła

**D**rodzy bracia i siostry, ogromne wrażenie wywarły na nas wszystkich obrazy tragicznego trzęsienia ziemi i następnie tsunami w Japonii. Pragnę ponowić moją duchową bliskość względem drogich mieszkańców tego kraju, którzy godnie i mężnie stawiają czoło konsekwencjom tych nieszczęść.

**M**odłę się za ofiary oraz ich rodziny i za wszystkich, którzy cierpią z powodu tych strasznych wydarzeń. Pragnę wesprzeć osoby, które z niezrównaną gotowością angażują się w niesienie pomocy. Bądźmy zjednoczeni w modlitwie. Pan jest blisko nas!

*Benedykt XVI*  
podczas modlitwy Anioł Pański,  
13 marca 2011 r.  
za: ekai.pl

z powodu zniszczenia dróg, co uniemożliwiało transport.

Wielu Polaków podziwiała spokój i organizację w Japonii. Jednak w tutejszej kulturze nie okazuje się emocji, Japończycy głęboko ukrywają ból, żal i inne uczucia. Z rozmów z nimi dowiedziałem się, że osoby dotknięte klęską to dobrzy i spokojni ludzie, w większości zajmujący się rolnictwem i rybołówstwem.

Na szczęście, Japonia to górzysty kraj, a więc tsunami nie dotarło daleko w głąb lądu. Gdyby ukształtowanie powierzchni kraju było nizinne, kataklizm spowodowałby o wiele większe zniszczenia.

Cały świat bardzo szybko obiegała też wiadomość o awarii elektrowni atomowej, co z kolei stało się dramatem tych, którzy mieszkali w pobliżu. Nie jest łatwo opuścić własne mieszkanie i udać się do schroniska, zwłaszcza że nie wiadomo, kiedy będzie można powrócić do domu. Nie było jednak z tego powodu paniki w Japonii. Ludzie wierzyli, że władza robi wszystko, by naprawić usterki. Jedynie spora liczba obcokrajowców opuściła Japonię, mimo próśb japońskiego rządu o zachowanie spokoju i zapewnienie, że sytuacja jest pod kontrolą.

Gdy piszę te słowa (koniec marca) nie ma pełnych danych o stratach spowodowanych trzęsieniem ziemi i tsunami. Wiemy, że zginął ksiądz i zostały zniszczone dwa kościoły.


Wszystkim Polakom dziękuję za modlitwy w intencji poszkodowanych i wszelką pomoc materialną. 



foto: Michael Heinz SVD (Liberia)

**N**asi najmłodszy pacjenci są dla nas darami. Kiedy przychodzą do kliniki, wiedzą, czego chcą. Niektóre dzieci nawet znają na pamięć swoje lekarstwa i wiedzą, na co które pomaga. To niesamowite, że mając trzy lub cztery lata, jest się świadomym, czego się chce – przynajmniej w niektórych kwestiach ważnych dla życia. Ledwo ich widać stąpających po ziemi, ale każdy liczy się z nimi i słucha ich, bo niecodziennie spotyka się Anioła.

Dlatego dziś bardziej rozumiem to, że niektórzy od razu uwierzyli stworzeniom niebiańskim, zwiastującym Dobrą Nowinę o narodzeniu Jezusa. Kto by ich nie posłuchał? Widząc te małe dzieci, chore od urodzenia i niewinnie, coraz bardziej wierzę, że to posłańcy Boży. Być może są nam dani tylko na parę chwil na ziemi, ale – podobnie jak Anioły – zwiastują nam Dobrą Nowinę o prawdziwym życiu, bez udawania czy dyplomacji! Trudno takim małym osobom żyć w świecie, który rządzi się surowymi prawami. Dlatego szybko wracają do Nieba, bo tam jest ich niebieskie królestwo, gdzie króluje czystość serca i tylko to się liczy.

Pierwsze dziecko, które odeszło w naszej klinice, to chłopczyk – sierota. Rodzice byli pochodzenia afrykańskiego i hinduskiego. Miał specyficzną urodę,

był piękny. Od samego początku chorował. Żadne lekarstwa nie pomagały. Zawsze była przy nim babcia – jego jedyny, najlepszy przyjaciel. Był samotnikiem, bo zdrowe dzieci mają swoje wymagania. Chcą się bawić i korzystać z każdej chwili, a on nie zawsze znajdował na to siły i zdrowie. Bardzo kochał zwierzęta. Babcia, psy i ptaki – to był jego cały świat, w którym czuł się na swój sposób szczęśliwy. Wypowiedział bardzo niewiele słów w swoim krótkim życiu. Każdego ranka wstawał, by obserwować wschody słońca, bo – jak mówił – Bóg jest wtedy najbliżej. Patrzył długo w stronę nieba i to była jego codzienna modlitwa. Takie wspomnienia zostawił po sobie – pięć lat życia, wiele wschodów słońca, babcia, dwa psy i koty – oto całe życie małego Anioła.

Jego pogrzeb był manifestacją ludzi różnych religii, ras i kultur. Ludzi z Indii i Afryki. Wypowiedziano wiele słów na pożegnanie małego Anioła, który wrócił do krainy wschodzącego słońca i królestwa ludzi czystego serca.

Życie małych Aniołów na ziemi jest krótkie, ale zostawiają po sobie niebieski ślad innego życia – życia Miłości, która nigdy nie ustaje i wszystko przetrzyma...

*Dolores Zok SSpS, RPA*



### MAGNIFICAT Z OKAZJI 90-LECIA ISTNIENIA DOMU „ANNUNTIATA”

„Każda z nas, sióstr Służebnic Ducha Świętego Polskiej Prowincji, przebywająca w kraju czy zagranicą, może powiedzieć o klasztorze »Annuntiata« w Raciborzu: »Tyś nas tu przyjęła«. Tu wszystkie rozpoczynałyśmy życie zakonno-misyjne, tu większość z nas składała śluby zakonne i stąd siostry wyruszały w świat z misją głoszenia Dobrej Nowiny. 90-te urodziny klasztoru mówią same za siebie. Jest to miejsce, gdzie Bóg zasiewa swe ziarna i zbiera żniwo. To miejsce, w którym możemy odnaleźć ślady wierności wypowiedanym podczas ślubów słowom; tu świętujemy jubileusz. »Tyś nas tu przyjęła z powrotem« – mogą powiedzieć siostry wracające po latach zza mór i oceanów. Tutaj, w »Annuntiacie«, anioł zwiastuje nam codziennie (...)» (z Misterium na 90-lecie klasztoru w Raciborzu).

26 marca br. przed godz. 11.00 kaplica klasztoru „Annuntiata” misyjnego zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego



zdjęcie: Robert Struzik

Misterium słowno-muzyczne, przygotowane przez s. Bernardę Pogodę SSPs wraz z siostrami juniorystkami

zapełniła się siostrami z domu i innych placówek, jak również gośćmi: dobrodziejami, współpracownikami i sąsiadami. Przybyły również siostry ze Słowacji – s. Augustyna, przełożona prowincjalna i s. Pawła oraz z Rzymu – s. Dorota Piechaczek, ekonomka generalna.

O godz. 11.00 rozpoczęła się koncelebrowana Msza św., której przewodniczył o. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego. Na początku Mszy św. s. Renata Sałamacha SSPs,



Uroczysta Eucharystia z okazji 90-lecia istnienia klasztoru „Annuntiata” w Raciborzu. Główny celebrans – o. Andrzej Danilewicz SVD, przełożony Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego

przełożona prowincjalna, przywitała wszystkich i krótko opowiedziała historię domu „Annuntiata”. W czasie homilii o. Danilewicz mówił o Maryi. Powiedział, że Jej słowa, *niech mi się stanie według twego słowa!*, wyrażają zgodę na pełnienie woli Bożej, a więc na wszystko, co Ją spotka w życiu. „Każdy klasztor jest szczególnym znakiem, który wskazuje na niebo, czyli obecność Boga. Zebrałiśmy się tutaj, aby świętować jubileusz. Jaką postawę powinniśmy przyjąć wobec tego faktu? Najlepiej taką, jaką Maryja w czasie Zwiastowania – postawę pokory. Trzeba więc stanąć w prawdzie i przyjąć dar. Stanąć w prawdzie, czyli zauważyć dorobek dotychczasowych pokoleń sióstr: ich ofiarną pracę od samego początku, wyrzeczenia, wojenne i powojenne zmagania, działalność rekolekcyjną, powołaniową, formacyjną, socjalną, troskę o starsze i chore współsiostry. To tu krzewi się zapał misyjny i stąd wiele misjonek wyruszało *na krańce świata*”. Kończąc homilię, o. Danilewicz złożył życzenia wspólnocie „Annuntiaty” – abyśmy były ciągle „witające”, *SALVE*, jak jest napisane przy głównym wejściu do klasztoru.

W czasie modlitwy wiernych dziękowałyśmy Bogu za 90 lat istnienia naszego klasztoru. W procesji z darami siostry przyniosły jubileuszową świecę, kwiaty oraz chleb i wino. Na ołtarzu Miłości zło-

żyłyśmy wszystkie lata naszego trwania przed Bogiem, a w uroczystym *Te Deum* uwielbiłyśmy Trójjedynego Boga za Jego obecność i błogosławieństwo w ciągu minionych lat.

Po Mszy św. wszyscy spotkali się w auli na uroczystym obiedzie, w czasie którego krewna s. Akwiliny Gurk, Gertruda Rusnarczyk podziękowała siostram za trud i pracę na rzecz mieszkańców Raciborza, co zostało wyrażone w napisanym specjalnie na tę okazję wierszu. Krystian Niewrzół, przewodniczący Klubu Inteligencji Katolickiej również wyraził swoją wdzięczność i na ręce przełożonej, s. Weroniki Nowak, złożył bukiet kwiatów. Wśród grona dziękujących znalazła się też ośmioletnia Martynka Chłapek, córka naszego pracownika.

Na zakończenie spotkania w auli s. Bernarda Pogoda wraz z siostrami probanistkami i juniorystkami wystawiła misterium słowno-muzyczne. W pierwszej jego części siostry ukazały Maryję, która zasłuchana w Anioła spełniała wolę Bożą w zwykłej codzienności, oczekując na przyjsie Syna Bożego. Natomiast w drugiej części s. Małgorzata Piwczyk opowiedziała historię klasztoru „Annuntiata”, a s. Martyna Dziuba podzieliła się swoimi misyjnymi doświadczeniami z Papii Nowej Gwinei. Wróciła do klasztoru w Raciborzu, by tu przeżywać starość. Dzięki slajdom mogłyśmy też zobaczyć

## KATOLICY – JAPOŃCZYKOM

Katolicy nie zaprzestają nieść wsparcia ofiarom trzęsienia ziemi i tsunami w Japonii. Udzielają go nie tylko bogaci, ale i biedni, dorzucając swój „wdowi grosz”. I tak kampanię pomocy rozpoczęła diecezjalna Caritas w mieście Ho Chi Minh w Wietnamie. Wezwała ona wiernych do modlitwy w intencji poszkodowanych mieszkańców Japonii i składania ofiar pieniężnych. Arcybiskup Sajgonu przypomniał, że w przeszłości japońscy katolicy wiele pomagali wietnamskim braciom w wierze. „Obecnie nadszedł czas, by okazać im solidarność i wdzięczność” – dodał kard. Jean Baptiste Pham Minh Man.

Również w Rzymie nie zapomina się o japońskich ofiarach trzęsienia ziemi i tsunami. Symboliczną wymowę ma poświęcenie na ten cel kolekty podczas papieskiej Mszy Wieczery Pańskiej. Ofiary zbierane na tej wielkoczwartkowej Eucharystii przeznaczają się zawsze na pomoc charytatywną, np. w 2010 r. na odbudowę zniszczonego trzęsieniem ziemi seminarium duchownego w Port-au-Prince na Haiti.

Do pomocy japońskim kolegom dołączyli marynarze z całego świata. Akcję koordynuje Duszpasterstwo Ludzi Morza istniejące w ramach Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Migrantów i Podróżujących. Utworzono specjalny fundusz, na który można nadsyłać dary; zostaną one przekazane bezpośrednio do japońskiego oddziału tego duszpasterstwa.

Pomoc dla Japonii organizuje też Kościół w Korei Południowej. Tamtejsza Caritas przekazała już 100 tys. dolarów na najpilniejsze potrzeby. We wszystkich 16 koreańskich diecezjach trwają zbiórki darów. Tamtejszy episkopat zaapelował o hojność i wzniesienie się ponad historyczne uprzedzenia między obu narodami.

## ZNACZEK Z KARD. KOZŁOWIECKIM

31 marca br. Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczek pocztowy o wartości 1,95 zł i kopertę emisji „100. rocznica urodzin ks. kard. Adama Kozłowieckiego”.

1 kwietnia br. przypadała 100. rocznica urodzin Apostoła Afryki – kard. Adama Kozłowieckiego, więźnia obozów w Oświęcimiu i Dachau, misjonarza w Zambii.

O. Adam Kozłowiecki był jezuitą, pochodził z Podkarpacia. W latach pięćdziesiątych ub.r. został pierwszym biskupem Lusaki, a następnie arcybiskupem. Jako zwolennik równouprawnienia ras kilkakrotnie zwracał się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zwolnienie go ze stanowiska najwyższego dostojnika hierarchii w tym kraju. Decyzja abp. Kozłowieckiego odbiła się głośnym echem w całej Afryce, gdzie w wielu regionach zaczęła się tworzyć lokalna hierarchia kościelna. On sam, po rezygnacji z urzędu arcybiskupa, pozostał w Zambii i pracował na różnych placówkach w buszu jako wikariusz.

pracę naszych misjonek na wszystkich kontynentach. Przełożona klasztoru, s. Weronika podziękowała wszystkim za przybycie oraz za wszelką pomoc i życzliwość, życząc nieustannej opieki i Bożego błogosławieństwa.

„Bądź pochwalony, Panie, przez każdą z nas, ofiarowaną na przestrzeni 90. lat w tym miejscu – w domu i w kaplicy Zwiastowania na wyłączną służbę Kościołowi i światu – w tajemnicy powołania zakonno-misyjnego. Dziękujemy Ci za Maryję, z którą przez tyle lat, w ciszy raciborskiego klasztoru śpiewamy Magnificat. Dziękujemy za naszych Założycieli: św. Arnolda, św. Józefa z Szantungu, bł. Matkę Marię i bł. Matkę Józefę. Dziękujemy za ludzi, którzy dostrzegali nasze potrzeby, zaradzali im oraz wspierali przez wiele lat w doli i niedoli.”

*Jolanta Radomska SSpS*

## ANIMATORZY I DOBRODZIEJE W PIENIĘŻNIE

W dniach 25-27 marca br. w Pieniężnie odbyło się weekendowe skupienie dla animatorów i dobrodziejów dzieła misyjnego z Rodziny Arnoldowej. Przybyło ok. 60 osób z różnych stron Polski, m.in. Gdyni, Gdańska, Bydgoszczy, Warszawy, Kielc, Łodzi, Koluszek, Chojnic, Piotrkowa Trybunalskiego, Kalisza i Tuszyna. Spotkanie prowadził dyrektor Referatu Misyjnego o. Wiesław Dudar SVD. Pierwszego dnia, w piątek, uczestnicy wzięli udział w Mszy św. i nabożeństwie Drogi Krzyżowej oraz wysłuchali prelekcji „Męczeństwo dla Chrystusa – heroizm, męstwo i świętość”, wygłoszonej przez o. Ludwika Fąsa SVD, postulatora procesu beatyfikacyjnego werbistowskich męczenników z czasów II wojny światowej. Na zakończenie dnia odbyło się spotkanie z misjonarzem z Madagaskaru, o. Pawłem Gałą SVD.



O. Waldemar Kus SVD, sekretarz misyjny podczas Mszy św. dla dobrodziejów misji. Obok – Krzysztof Malejko SVD

W sobotę była okazja do obejrzenia zbiorów w Muzeum Misyjno-Etnograficznym. Zwiedzający spotkali się tam z o. Januszem Brzozowskim SVD, który przedstawił historię Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego w kontekście 75-lecia jej istnienia. Koncelebrowanej Mszy św. w samo południe przewodniczył o. Michał Magda SVD, misjonarz z Rosji. Przedstawił on sytuację Kościoła katolickiego i opowiedział o wierze i życiu kapłanów, osób zakonnych i świeckich w tym prawosławnym kraju. Na zakończenie dnia dobrodziej misji spotkali się w salce misyjnej z klerykami seminarium, wysłuchali koncertu zespołu „Querido Matias” oraz przenieśli się do Kolumbii, dzięki świadectwu kl. Michała Radomskiego SVD, który przez dwa lata odbywał tam praktykę misyjną. W niedzielę przyjaciele z Rodziny Arnoldowej wzięli udział, wraz z całą wspólnotą Domu św. Wojciecha, w porannej modlitwie – jutrzni, a o godz. 10.00 we wspólnotowej Mszy św., której przewodniczył o. Waldemar Kus SVD, wicerektor Misyjnego Seminarium Duchownego. Skupienie zakończono uroczystym obiadem.

*Krzysztof Malejko SVD*



O. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie i organizator spotkania



Bernadeta Maria Malcharek SSpS

# Wspomnienia z „Annuntiaty”

## 90-lecie istnienia klasztoru



S. Bernadeta Maria Malcharek SSpS

*Wchodząc do klasztoru „Annuntiata” w Raciborzu, nad wejściem na furcie widać witraż przedstawiający scenę Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie. Jego piękno ukazuje się w pełni, gdy przez kolorowe fragmenty przebijają się promienie zachodzącego słońca. Jest to wizytówka pierwszego domu misyjnego zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego w Polsce – ikona przypominająca, że Annuntiata to Zwiastowanie, że ten dom swoją historię wiąże ze świętem Zwiastowania i oddany jest pod opiekę Niepokalanej Oblubienicy Ducha Świętego.*



„Annuntiata” – dom prowincjalny Służebnic Ducha Świętego



Siostry nowicjuszki, 1986 r.

zdjęcia: archiwum SSpS

To tutaj w święto Zwiastowania w 1921 r. został poświęcony dom, który stał się kolebką przyszłej Polskiej Prowincji zgromadzenia. Tamtego dnia klasztor w niczym nie przypominał obecnego. Była to karczma „Szarotka” z przyległym ogrodem i cieplarnią, odkupiona od Alberta Zandera, który wyjechał z rodziną w głąb Niemiec. Były to tereny niemieckie i dom podlegał Austriackiej Prowincji SSpS. Tego dnia siostry powierzyły matczynej opiece Maryi dom, swoje życie i losy zgromadzenia. Do dziś, kilka razy dziennie proszą: „O Pani moja, o Matko moja, pamiętaj, że Twoją jestem.

Strzeż i broń mnie jako rzeczy i własności swojej”.

Przez 90 lat Maryja rozciąga płaszcz swojej miłości nad domem i wszystkimi, którzy w nim mieszkają.

To zawierzenie szczególnie widoczne jest w dziejach „Annuntiaty” w czasie II wojny światowej. Po kilkunastu latach od przybycia sióstr dom okazał się zbyt mały. Napływało do niego coraz więcej osób uczestniczących w rekolekcjach i przybywało powołań, dobudowano więc nową część. W 1940 r., w święta maryjne, siostry otrzymały ostrzeżenia i nakazy opuszczenia klasztoru. 15 wrze-

śnia, w święto Matki Boskiej Bolesnej rozkazano im wynieść się z klasztornych budynków. To nie przypadek, że w święta maryjne przychodziły tak niepokojące wieści i rozkazy. S. Gamaliela Ratka tak pisała o tamtym czasie: „Może właśnie dlatego przyjmowałyśmy to wszystko z nadzwyczajnym spokojem, wierząc, że Opatrzność czuwa nad nami, a Maryja Niepokalana Oblubienica Ducha Świętego rozciąga swój płaszcz opiekuńczy, że Ona w końcu i tak zwycięży. Wszak ten dom należał do Niej. (...) Mieszkaliśmy w chlewiku. Ściany wilgotne, przez posadzkę z cegieł sączyła się woda gruntowa. Nie było pieca, tylko palenisko pod kotłem do gotowania ziemniaków na paszę. Drzwi nabrzmiały wilgocią nie domykały się. Ale siłę i moc do pokonywania trudności miałyśmy z góry... Nie przeszkadzało nam to, że ściany perlily się od szronu, a pod łózkami stały kałuże wody. Byłyśmy w miarę spokojne i zadowolone, mając przeświadczenie, że jesteśmy przecież w ręku Boga i pod płaszczem Maryi, która z pobliskiego kościoła czuwała nad nami”. Siostry przetrwały w tych warunkach prawie do końca wojny. „Annuntiata” w tym cza-





Wizyta Prymasa Polski, ks. Józefa Glempa, 3 września 1989 r.

sie była zajmowana przez przesiedleńców i wojsko niemieckie.

S. Gamaliela wspominała: „Rok 1945 rozpoczął się ostrą zimą i coraz bliższym frontem. Armia niemiecka cofała się. Racibórz przedstawiał widok godny pożalowania. Ulice przepelnione były uciekinierami i ewakuowanymi jeńcami. Głód i chłód dokwierał wszystkim. W połowie lutego zaczęła się walka o Racibórz, która trwała sześć tygodni. Nieprzerwane naloty, bombardowania, zrzucone bomby sprawiły, że całe miasto stanęło w płomieniach. Miasto uległo wtedy zniszczeniu w 80%. Klasztor »Annuntiata« ocalał, Maryja roztoczyła nad nim swój płaszcz”. Siostry musiały uciekać do Głubczyc, ich dom zajęło wojsko radzieckie. Po zakończeniu wojny siostry wróciły do klasztoru 15 marca 1946 r. Święto Zwiastowania i 25. rocznicę istnienia klasztoru „Annuntiata” obchodziły już na terenie Polski. S. Gamaliela wspominała: „Nowe władze polskie zaczęły się interesować naszym klasztor, który robił wrażenie opuszczonego. Przedstawiali nam różne propozycje (...). Wysłuchiwałyśmy tego wszystkiego i byłyśmy bardzo ostrożne w powzięciu jakiegokolwiek decyzji. Oczyma duszy widziałyśmy inne zadanie naszego drogiego klasztoru. Byłyśmy przekonane, że ożyje w nim ruch rekolekcyjny i dalej promieniować będzie Chrystus Eucharystyczny, teraz już na całą Polskę. Widziałyśmy rzesze nowych powołań, które zasilac będą młode Kościoły misyjne. Dlatego sprawę tę polecałyśmy św. Józefowi i Matce Bożej, a nade wszystkim Duchowi Świętemu”.

7 listopada 1920 r. asystentka generalna s. Raphaele Bruns wystosowała

pismo do kurii wrocławskiej: „Zwracam się z uprzejmą prośbą o pozwolenie na założenie placówki naszego Zgromadzenia w diecezji wrocławskiej w celu erygowania domu rekolekcyjnego, jaki nam zaoferowano do kupna. Prośbę moją uzasadniam następująco: 1. Zaoferowana nam posiadłość (...) nadaje się bez większej przebudowy na dom rekolekcyjny. 2. Otwarcie domu dałoby wielu ludziom okazję do uczestniczenia



Dokąd na misje?

w rekolekcjach zamkniętych. 3. Członkinie Zgromadzenia są gotowe, by w parafii starowiejskiej (...) oddać się pielęgnacji chorych w domach i opiece nad dziećmi przedszkolnymi albo w inny sposób udzielać się charytatywnie (...). 4. Ponieważ z domem rekolekcyjnym będzie prawdopodobnie połączony postulat, niejedna panna ze Śląska, odczuwająca powołanie misyjne, może swoje przygotowanie odbyć tu, na Śląsku, zamiast wstępować

do dalekich nowicjatów Zgromadzenia” (z kroniki SSpS).

Święto Zwiastowania w tym roku to 90. rocznica założenia klasztoru „Annuntiata”. Patrząc na wspomnienia s. Gamalieli i jeden z pierwszych dokumentów zgromadzenia, możemy z radością dziękować Bogu, że przez te wszystkie lata spełniła się wizja jego funkcjonowania. Mimo różnych wydarzeń w historii siostry pozostały wierne do dziś realizacji zamierzeń. Klasztor „Annuntiata” jest domem rekolekcyjnym, przyjmującym wiele osób różnych stanów i w różnym wieku na dni modlitwy i odnowy duchowej. W kaplicy rekolekcyjnej stoi figura Matki Boskiej Fatimskiej, u stóp której niejedna osoba dostąpiła szczególnych łask. W Raciborzu siostry otaczają opieką chorych, dzieci, młodzież, biednych i samotnych. Do furty pukają ludzie w różnych sprawach i potrzebach; wierzą w moc modlitwy. Przed kaplicą jest tablica, na której umieszczane są prośby wielu osób z całej Polski, intencje zapisane na karteczkach lub przesłane e-mailem. „Annuntiata” jest domem formacyjnym zgromadzenia. Każda siostra wstępująca do Służebnic Ducha Świętego rozpoczyna w nim swoje życie zakonne na etapie postulatu. 88 misjonek, które rozpoczęły tutaj swoje życie zakonne i formację, pracuje obecnie na całym świecie: 25 w Afryce, 19 w Ameryce Południowej, 1 w Ameryce Północnej, 12 w Azji i Oceanii oraz 31 w innych krajach Europy. „Annuntiata” jest otwarta i przyjmuje misjonarki, które po latach trudów w krajach misyjnych chcą wrócić do domu, z którego wyszły.



Na posadzce przy drzwiach furty jest napis SALVE („witaj”). Dziękujemy Bogu za wszystkich, którzy tutaj przychodzą i otrzymują błogosławieństwo Boga i opiekę Jego Matki. Dziękujemy wszystkim, którzy razem z nami uczestniczą w Eucharystii i wspierają nas i innych swoimi modlitwami. Dziękujemy wszystkim, którzy przez długie lata poprzez dary materialne i posługi wszelkiego rodzaju pomagają nam trwać. Niech Niepokalana Oblubienica Ducha Świętego wyprasza im błogosławieństwo i pokój serca, a tym, którzy już odeszli, radość wieczną. ☪



O. Mariusz Pacuła SVD.  
Uroczyste przecięcie wstęgi



zdjęcia: Mariusz Pacuła SVD

# Modlitwa w świątyni

Oto błogosławcie Pana,  
wszyscy słudzy Pańscy,  
którzy trwacie nocami w domu Pańskim.  
Wznieście ręce wasze ku Miejscu Świętemu  
i błogosławcie Pana!

Niechaj cię Pan błogosławi z Syjonu,  
Ten, który uczynił niebo i ziemię!

(Ps 134)



Rozładunek ławek do kaplicy



Wszyscy chcieli być  
na uroczystości  
poświęcenia kaplicy

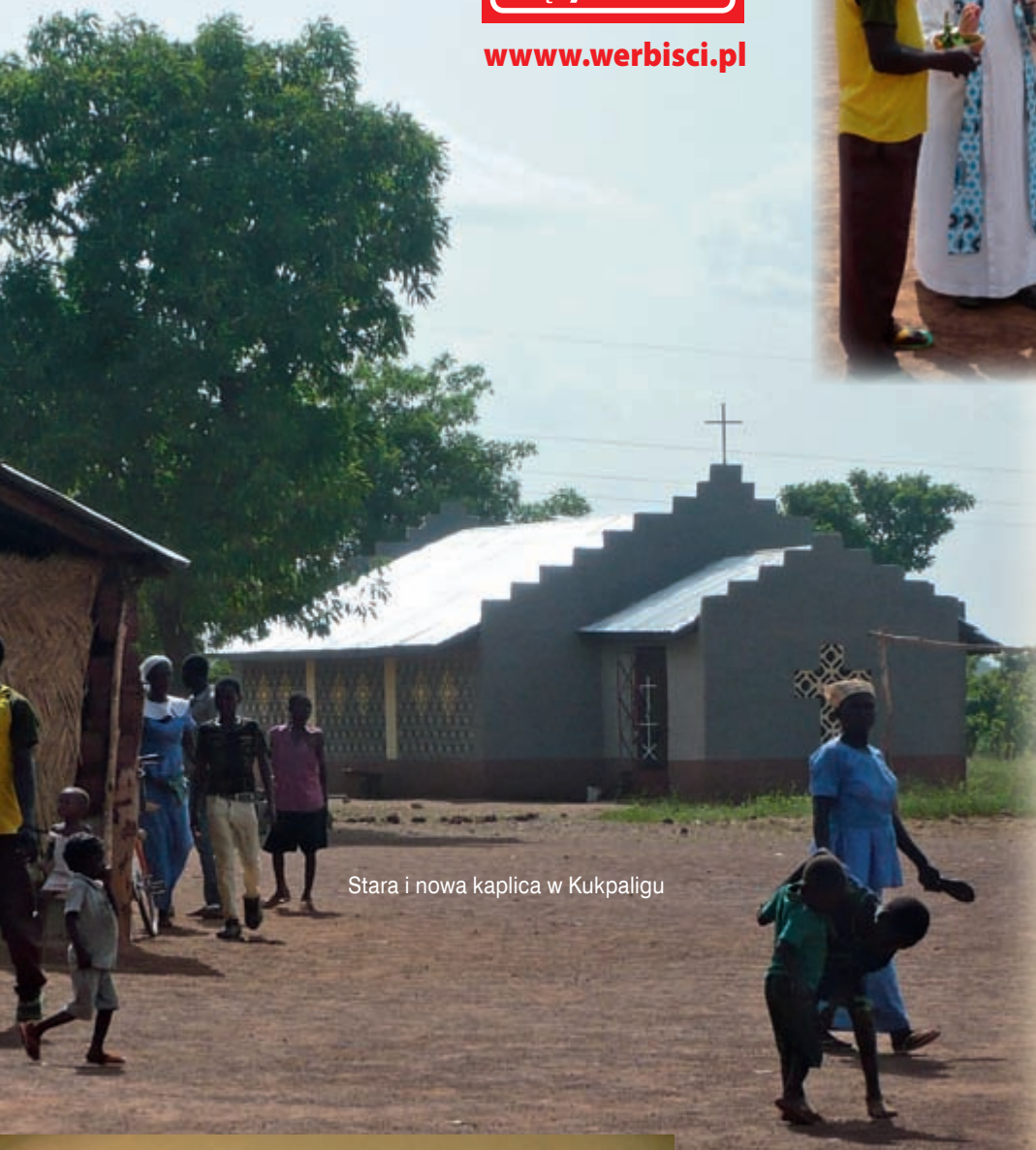




[www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)



O. Mariusz na misji w Ghanie



Stara i nowa kaplica w Kukpaligu

**N**a początku 2009 r. postanowiłem po raz pierwszy wypróbować swoje zdolności murarskie. Murarki nauczyłem się w domu rodzinnym, podglądając mego tatę, gdy budował dom. Dzięki temu wybudowałem w Ghanie trzy kaplice w ciągu czterech miesięcy. Oczywiście nie własnymi rękami, lecz przy pomocy lokalnych murarzy i ludzi, którym zależało, aby w ich wiosce powstał kościół.

*Mariusz Pacuła SVD*

(więcej na str 6-7)

Pierwsi wierni – na pierwszą Mszę św. w ich kaplicy



Rozpoczęcie pierwszej w kaplicy Mszy św.  
Przy ołtarzu o. Mariusz Pacuła SVD







zjęcia: Piotr Nawrot SVD

instytutów etc.). Czternaście lat temu zauważyliśmy, że potrzebujemy w Boliwii choć jednego dużego domu, gdzie można by pomieścić większą grupę misjonarzy, gdy zachodzi taka potrzeba. Miał tu zamieszkać główny przełożony, ekonom i specjaliści; miało też być kilka miejsc dla gości lub „frontowych” misjonarzy pracujących w bardzo wysokich górach i potrzebujących odpoczynku. Z pomocą dobrodziejów, werbistowskich biur misyjnych w Europie i Ameryce Północnej zakupiliśmy nieduży teren, na którym trzy lata później stanął oczekiwany przez wszystkich Dom Centralny Werbistów w Boliwii. Siostry Służebnice Ducha Świętego, pracujące z nami, dzielą tę samą historię obecności w Boliwii. Kilka ulic dalej od naszego domu, również



fot. Tomasz Szyszka SVD

Piotr Nawrot SVD, Boliwia

# O wydarzeniach w La Paz

**P**rawie trzy dekady temu misjonarze werbiści otwarli swoje misje w Boliwii. Trzech pierwszych misjonarzy z Prowincji Paragwajskiej – dwóch kapłanów (Hiszpan i Polak) i jeden brat (Niemiec) – zamieszkało w jednej z najbiedniejszych dzielnic miasta Cochabamba, by służyć ludziom i wraz z nimi wypełniać nakaz Zbawiciela: *Idźcie i głosście...*

## Ludzie – największym bogactwem

Boliwia to bardzo atrakcyjny kraj, bogaty w kultury, z ogromnym potencjałem ekonomicznym. Jego największym bogactwem są jednak ludzie i ich głęboka wiara. Nie dziwi więc, że nowa misja werbistowska stała się bardzo popularna

i wielu misjonarzy – tych doświadczonych i tych kończących seminaria – prosiło w Rzymie o przeznaczenie misyjne do Boliwii. W krótkim czasie werbiści otworzyli tu ponad dziesięć placówek misyjnych, jak również znaleźli grupkę ekspertów na polu antropologii, muzykologii i innych dziedzin. Wysyłano tu także kleryków na tzw. doświadczenie misyjne, trwające dwa-trzy lata. W końcu, coraz liczniej dołączali do nas misjonarze świeccy z Polski, Austrii, Niemiec, Hiszpanii i innych krajów.

Każda misja wymaga nie tylko misjonarzy (kobiet i mężczyzn, zakonników i świeckich, młodych i doświadczonych etc.), ale także pewnej infrastruktury (kościół, klasztorów, szkół, szpitali,



one pobudowały swój Dom Centralny. Szukając terenu na budowę, mieliśmy na uwadze wiele spraw. Jednak dwa odniesienia stały się zasadnicze: mieszkać w dzielnicy skromnej, wśród ludzi potrzebujących, oraz poniżej naszej misji w mieście El Alto (3700 m n.p.m.) czy wokół słynnego jeziora Titicaca (ponad 4000 m n.p.m.).

## 5000 ludzi bez dachu nad głową

Przez ponad dziesięć lat dom spełniał swoją misję. Służyliśmy ludziom, pracowaliśmy naukowo, modliliśmy się; chorzy albo zmęczeni misjonarze mogli odpocząć, goście byli właściwie przyjmowani, nowi misjonarze uczyli się języka. Tymczasem w nocy z 26 na 27 lutego, na skutek ulewnych deszczów, trwających przez kilka tygodni, obsunęła się ziemia i runęły domy w dwóch dzielnicach (Callapa i Kupini), pozostawiając ponad 5000 ludzi bez dachu nad głową. Nie było budynku, który by przetrwał. Nasze dwa domy klasztorne nie są wyjątkiem. I choć przeżycie to ogromne (zobaczyć dom, który pęka i zapada się), **DZIĘKI NIECH BĘDĄ BOGU**, bo nikt nie stracił życia.

Tamtej nocy Urząd Miasta wysłał swoich pracowników do naszych dzielnic, aby budzili i ostrzegali przed obsuwającą się i zawalającą ziemią, nakłaniając jednocześnie do szybkiego opuszczenia budynków. Nie znam języka ani słownika, gdzie mógłbym znaleźć słowo, które właściwie oddałoby to, co w tym momencie

czułem. Do dziś nie mogę pojąć tego, że nie było żadnej paniki, choć pośpiech, z jakim kobiety wyciągały dzieci z zapadających się murów, czy też mężczyźni bronili rodzinnego dobytku, można by to porównać, w swej intensywności, do mistrzowskiego sprintu na 100 m. W naszym domu mieliśmy zatrudnione dwie pracownice, które samotnie wychowują dzieci. Słyszając ogłoszenie o niebezpieczeństwie, zadzwoniły do nas, by przyjść im z pomocą, ponieważ one są z dziećmi, a nikt nie broni ich skromnego dobytku. Kilka minut później, w zapadających się dzielnicach wyłączono prąd, wodę i gaz, aby chronić nas przed pękającymi wodociągami, walącymi się słupami itd. W możliwie najkrótszym czasie mieliśmy wynieść wszystko na ulicę. Kiedy wróciliśmy do naszego domu, zauważyliśmy, że zaczyna pękać. Wkrótce utworzyły się szczeliny o szerokości 2-10 cm, a dźwięki dochodzące z przesuwającego się dachu ostrzegały nas o niebezpieczeństwie. W dzielnicach zaczęły pękać drogi. Ok. 200 m od naszego domu były dwa mosty: nowy – szeroki, gdzie mogły mijać się dwa samochody, pobudowany według nowych technologii z konstrukcją z metalu i betonu, i stary – wąski, jedynie z metalu. W pewnym momencie zauważyłem, że nowy most runął. Pozostały nam minuty na zabranie tego, co najważniejsze, wpakowanie do samochodu i przedostanie przez rzekę. Co najważniejsze? Do dziś nie wiem, jak na to odpowiedzieć. Wiem, że zabraliśmy Najświętszy Sakrament, mój komputer i część mojego archiwum. Nasz samochód był ostatni, który przejechał przez metalowy most. Most się nie zawalił, ale pochylił o tyle stopni, że auto już nie mogło na nim stanąć. Wiem, że serce pękało, gdy widziałem ludzi wynoszących łóżka, garnki, ubrania, narzędzia pracy oraz wszystko, co się dało uratować i przenieść za most.

## Więzy solidarności

Jeżeli jest prawdą, że odległość łączy, to jeszcze bardziej potwierdza się to, że nieszczęście wytwarza więzy solidarności i uczciwości. Najpierw zauważyłem to u „naszych” ludzi. W wysokich Andach niczego nie przenosi się w rękach, lecz owija w materiał, umieszcza na plecach i zawiesza na ramionach.

Widziałem, i sam tego doświadczyłem, jak na ramionach zawieszano pięć, może nawet dziesięć kilogramów bagażu, drugie tyle kładziono na taczkę (szafę, kanapę, łóżko) i zmierzano w kierunku mostu. Czasami trzeba było pomocy, by lepiej umieścić zawieszony na ramionach przedmiot, pchnąć pod górkę taczkę. Pamiętam, jak wiozłem na taczce prawie dwadzieścia kilogramów książek, zaś na plecach miałem zawieszone koce, którymi nakrywaliśmy się idąc spać. Przed mostem było małe wzniesienie, zaś za mostem trzeba było piąć się w górę przez ok. 150 m. Nie musiałem prosić nikogo o pomoc. Ci, którzy wracali z miejsca, gdzie umieścili już swój dobytek, widząc, że ktoś potrzebuje pomocy, natychmiast, bez żadnego proszenia, jej udzielali. Wsparcie zaczęło nadchodzić ze wszystkich stron. Pracownicy Urzędu Miasta, wojsko, policja, studenci, przyłączyli się do nas. Czasami było tak, że przechodziła grupa dziesięciu wojskowych (poborowych) i pytała, czy potrzebujemy pomocy. Wystarczyło potwierdzić i wskazać, co i gdzie przenieść, a natychmiast przystępowano do dzieła.

Jeszcze większa solidarność wytworzyła się między misjonarzami. O. Tomek Kafka, „frontowy” misjonarz z okolic jeziora Titicaca, dotarł do nas w mniej niż dziesięć godzin od rozpoczęcia naszego exodusu. Młody, pełen energii (niegdyś marzył o zawodowym wojsku, do czego solidnie i przez lata się przygotowywał), przywiózł wraz z sobą kilku parafian i razem włączyli się do dzieła. Pomagali mi, siostrom, ludziom z wioski, każdemu w potrzebie. A pracy był ogrom. Moja biblioteka i archiwum, które ważą prawie trzy tony, zostały spakowane w kilka godzin i przeniesione w „bezpieczne” miejsce. Z walącego się domu wyciąga się wszystko, co się da: drzwi i okna, garnki i talerze, książki i archiwa, po prostu wszystko. Ja ważę 65 kg, dużo chorowałem i jestem przed sześćdziesiątką, dlatego moje siły są ograniczone. O. Tomek imponował siłą, roztropnością, oddaniem i był dla mnie najmocniejszym wsparciem. Dojechał też inny werbista z Polski, o. Wojtek Grzymisławski, który również „walczył do końca”. Dojechali nasi misjonarze pracujący w Cochabambie, wśród nich młody misjonarz z Togo, N'Ghaba (Yves) ➔





# Czarnobyl —



Znak ostrzegawczy o promieniowaniu radioaktywnym

zdjęcia: Korneliusz Konsek SVD

*Czarnobyl jest niedużym miastem na północy Ukrainy, którego początki sięgają XII w. W kwietniu 1986 r. w jednej chwili miasto to stało się symbolem: dla jednych – największej katastrofy jądrowej w historii ludzkości, dla innych – zbrodni władz radzieckich przeciwko swemu narodowi, dla jeszcze innych – bohaterstwa ludzi, którzy „gołymi rękoma” obronili planetę przed zagładą, w końcu dla niektórych nazwa ta oznacza tragedię osobistą i złamane życie. Należę do grona tych ostatnich.*

Po awarii elektrowni jądrowej w Czarnobylu wraz z tysiącami mieszkańców południowej Białorusi stałam się człowiekiem bez ojczyzny. Ludność z mojej wioski Ułasy w rejonie Hojnickim obwodu Gomelskiego ewakuowano w pierwszych dniach po awarii, tj. 3 maja. Moja rodzin-

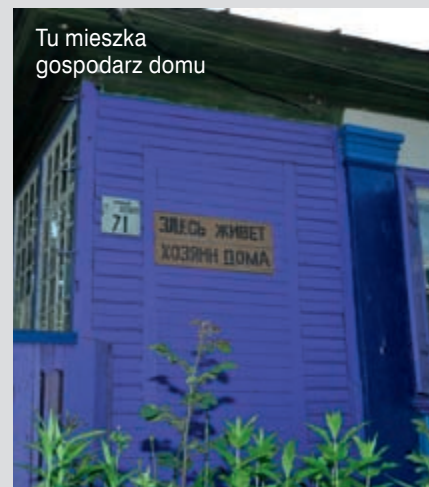
Tego dnia dawni mieszkańcy wioski mogą wejść bez przepustek do tzw. strefy wyłączonej, ogrodzonej drutem kolczastym, wzdłuż którego znajdują się punkty kontroli.

## Moja Mała Ojczyzna

Po raz pierwszy odwiedziłam rodzinną wieś w listopadzie 1987 r. Tak się złożyło, że na jakiś czas zostałam tam



na wieś umarła. Obecnie na groby bliskich i do opuszczonych domów, gdzie żyliśmy przez dziesiątki lat, możemy przyjechać tylko raz w roku, na *Radunię* – święto, które dla prawosławnych chrześcijan jest czasem wspominania bliskich zmarłych.



Tu mieszka gospodarz domu

➔ Beguem. Nie chcę przesadzać, ale nigdy nie widziałem kogoś, kto wytrzymałby tyle godzin pracy fizycznej. Poza tym, jego inteligentne zachowanie podczas tych dni wzbudzało we mnie nie tylko podziw i uznanie, ale także odczucie, jakby ten misjonarz przeszedł przez podobne nieszczęścia kilka razy w życiu. Choć nie było czasu na wielkie refleksje w świecie, gdzie ciężary zawieszają się na ramionach, zwracało uwagę to, że o. Yves większość ratowanych drzwi, okien i innych przedmiotów umieszczał na głowie, którą chronił rękami. Jeszcze większą sensację budziła s. Leonora z Indonezji, która nie tylko umieszczała garnki na swej głowie, ale przenosiła je na drugą stronę mostu bez podpierania ich rękoma. I choć wszystko to wydawać by się mogło dobrze zorganizowane, nawet budujące, zmierzało jednak w jednym kierunku: kryzysu i bólu. Gdy przyszła godzina siódma wieczorem, dom był tak popękany (większość domów Indian, budowanych z *adobe*, legła już w gruzach), że pozostanie w nim na noc równało się z nieroztropnością. Moja biblioteka była już poza domem i Dom Centralny w części opróżniony. Tak jak 5000 innych ludzi z naszej dzielnicy musiałem sobie postawić pytanie: gdzie pójdę spać? Muszę przyznać, że wielu zaoferowało schronienie: znajomi łóżko albo nawet pokój z łóżkiem, rząd namiot albo miejsce w szkole, lokalny Kościół salki katechetyczne. Solidarności i współczucia nie brakowało. Podobnie jak inni z dzielnicy, poczułem, że to teraz będzie miejsce schronienia; już nie dom, gdzie żyła i rosła rodzina, albo klasztor, gdzie była kaplica, jadalnia, biuro, gdzie pisałem moje prace.

## Nie możemy stracić nadziei

Co dalej? Nie wiem! Wiem jedynie, że nie możemy stracić nadziei; że dzieci muszą wrócić do szkoły; że dorośli muszą znaleźć pracę; że rodziny muszą odzyskać miejsce, gdzie mogłyby skromnie, ale normalnie żyć; że ja potrzebuję miejsca, gdzie mógłbym kontynuować moje badania nad zależnością między religią i kulturą. Wszyscy potrzebujemy pomocy, najpierw oni, potem ja i moja wspólnota. Bóg i dobrodzieje misji nigdy nas nie zawiedli. Straciliśmy nasze domy i miejsca pracy. Prosimy o modlitwę i pomoc.





# bez mitów

Nina Rybik

W zamkniętym mieście Prypeć



sama – zupełnie sama! Gdy uciął warkot odjeżdżającego samochodu, odczułam, co to jest „martwa cisza”, której nie zakłóca ani mowa, ani płacz dziecka, ani śpiew ptaków, ani uderzenie młotka, ani skrzypienie nieposmarowanych drzwi. Ten dźwiękoszczelny monolit przygniął mnie z taką siłą, że wydawało mi się, iż jeszcze moment i mnie nie będzie – też stanę się ciszą. Uratowała mnie wrona, która zakrakala gdzieś w oddali i uświadomiła mi, że jest życie nawet w tej „martwej” wiosce.

Po raz drugi przyjechałam tutaj z siostrą w 2000 r. Wtedy odkryłam, że przestrzeń potrafi się kurczyć. Wysoki pagórek, z którego w dzieciństwie zjeżdżaliśmy na sankach, zniknął, wyrównał się. Długa ulica stała się na tyle krótka, że można było ją ogarnąć jednym spojrzeniem. Mały zagajnik, gdzie w lecie codziennie chodziliśmy zbierać pachnące maliny, teraz był na wyciągnięcie ręki.

Zobaczyłam też, że tak jak ludzka dobroć nie ma granic, tak też nie ma jej ludzka chciwość. Z opuszczonych domów wywieziono wszystko, co miało jakąkolwiek wartość: sprzęt AGD, meble, naczynia, ubrania. Czego złodzieje nie zdołali zagarnąć, inni zniszczyli. Na szczęście, w naszym domu zostało to, co było dla mnie najcenniejsze – rodzinne zdjęcia.

W 2010 r. miało miejsce moje kolejne spotkanie z moją Małą Ojczyzną. Gdy trafiasz do wsi, z której ewakuowano

ludzi, nie opuszcza cię przeświadczenie, że jesteś w królestwie umarłych. Porośnięta trawą ulica, ścieżki dzików i losi, opuszczone domy, zniszczone przez czas albo zdemolowane przez chciwość szabrowników, zwalone ogrodzenia. I wśród tego spustoszenia – wiejski cmentarz na piaszczystym pagórku w otoczeniu sosen i dębów. To jedyne tętniące życiem miejsce. I najbardziej zadbane – w oczy rzucają się jaskrawe kolory niedawno pomalowanego pomnika ku czci zaginionych w czasach II wojny światowej. Idealny porządek panuje też na grobie, gdzie spoczywają ciała 160 moich roda-

Pomnik na cześć strażaków, którzy zginęli podczas akcji usuwania awarii elektrowni atomowej



ków – staruszków, dzieci, kobiet, zabitych przez Niemców w maju 1943 r. Świeżo malowane krzyże na mogiłach, kolorowe wieńce i kwiaty.

Nie jestem w stanie dobrać słów, aby opisać, co się dzieje w duszy, kiedy znajduję się w tym miejscu. Mam wrażenie, jakby ktoś przeniósł mnie wehikułem czasu dwadzieścia lat wstecz do innego wymiaru, gdzie wszystko jest bliskie i drogie memu sercu, a jednocześnie nierealistyczne, cudze. Nie zważając na ogromny ciężar tego spotkania i ból, przyjeżdżam ja i mnie podobni, aby kolejny raz upewnić się, że nie jesteś człowiekiem bez ojczyzny, że masz swoje miejsce na ziemi, gdzie spoczywają przodkowie, gdzie złocisty piasek pamięta, jak w gorący letni dzień zanurzałeś w nim bose stopy, a rozłożył się bez w ogrodzie pierwszy pocałunek.

## Czarnobyl

Okazało się, że firmy turystyczne z Kijowa sprzedają wycieczki dla ciekawskich: płacicie, więc patrzcie, ile dusza zapagnie, na śmiercionośny czwarty blok elektrowni; spacerujcie z przewodnikiem przez martwe miasto Prypeć; za dodatkową opłatą możecie zamówić helikopter i oglądać wszystko z lotu ptaka, wyobrażając sobie, jak czuli się ci, którzy po awarii gasili reaktor. Wycieczki są popularne, szczególnie wśród turystów z zagranicy.

Jakie skojarzenia u niewtajemniczonych pojawiają się na hasło „Czarnobyl”? Posypana radioaktywnym popiołem, nieuleczalnie chora ziemia, gdzie ludzie, jeżeli są, chodzą w strojach ochronnych, obwieszeni dozymetrami... Tymczasem gdy mineliśmy punkt kontrolny, gdzie bardzo dokładnie sprawdzano nasze dokumenty, z zaskoczeniem odkryliśmy, że w Czarnobylu życie wre: trwa remont dróg, są otwarte sklepy, snują się samochody i ludzie.

– Czarnobyl to zwykle miasto, tylko zamknięte – tłumaczy nam przewodnik Denis Zabarin z firmy „Czarnobyl-info”, która zajmuje się obsługą turystów. – Działa tu 20 organizacji, 5 sklepów i 3 kawiarnie. Codziennie do pracy wychodzi blisko 4 tys. ludzi. Pracują albo jak ja – dwa tygodnie w Czarnobylu, dwa w domu, w Kijowie, albo od poniedziałku do czwartku, a potem do domu na weekend.





W zniszczonej cerkwi

Praca w Czarnobylu jest uważana za prestiżową. Na Ukrainie trudno jest o dobrą pracę z porządnym zarobkiem, a tutaj dopłacają za niekorzystne warunki – ok. 100 dolarów miesięcznie. Do tego przysługuje urlop w większym wymiarze oraz dodatkowe świadczenia po przejściu na emeryturę. Dla 25-let-

w niewolę krzaków i chwastów, ale są też domy zadbane, świeżo pomalowane, czyste, z firankami w oknach. Mają też niekiedy dziwne tablice: „Tutaj mieszka właściciel domu”.

– Żeby bezdomni nie włązili – tłumaczy nasz przewodnik. – Jest wielu chętnych na cudzą własność.

Generalnie poziom radioaktywności spada cały czas – teraz jest sto razy mniejszy niż w 1986 r. Radioaktywne cząsteczki rozpadają się i stopniowo przemieszczają do głębszych warstw gleby.

## Elektrownia jądrowa

Zbliżamy się do elektrowni. Właśnie przelatują nad nią żurawie.

– Dzisiaj głównym zadaniem jest zbudowanie drugiego „sarkofagu”, ponieważ pierwszy, wzniesiony zaraz po awarii, jest w niezbyt dobrym stanie. Poza tym jednym z głównych zadań jest też budowa magazynu do przechowywania paliwa jądrowego. Ostatni reaktor elektrowni wygaszono w grudniu 2009 r., całkowite zamknięcie – do 2016 r. Dzisiaj w niedziałającej elektrowni pracuje ok. 3,5 tys. ludzi, którzy podtrzymują ją w bezpiecznym stanie.

Podchodzimy do pomnika postawionego na cześć strażaków, którzy gasili pożar tej tragicznej nocy 26 kwietnia 1986 r., nie wiedząc, co tak naprawdę się stało i nie uświadamiając sobie skali tragedii. Ściana, krótki napis „Życie dla życia” i 30

Pomnik w miejscu zaozaranej wioski



niego Denisa, znającego języki obce, głównym powodem, dla którego zmienił spokojną i dobrą pracę w Kijowie na dosyć ryzykowną w Czarnobylu, jest coś innego.

– Codziennie spotykam nowych ludzi: dziś Białorusini, jutro Anglicy, pojutrze Szwedzi. Nowe doświadczenia, informacja, kontakty...

250 osób, które na stałe mieszka w Czarnobylu, to ci, którzy powrócili po ewakuacji w 1986 r. – po miesiącu, po pół roku, po paru latach. Większość mieszkań stoi opuszczona i wzięta



Nie mogli przyzwyczać się do życia na nowym miejscu. Takich ludzi jest sporo w samym Czarnobylu i w pobliskich wioskach. Władze traktują ich ze zrozumieniem, próbując ułatwić im życie. Raz w tygodniu do wsi przyjeżdża samochód-sklep i przywozi niezbędne towary – taki sklepik na kółkach.

Denis wyciąga dozymetr. Po paru minutach wskaźnik zatrzymuje się na 15 mikrorentgenach na godzinę.

– Wiercie mi, w Kijowie jest więcej – zapewnia. – Tzw. tło do 45 mikrorentgenów uważane jest za normalne na Ukrainie.

granitowych płyt, 30 nazwisk, 30 dat. Chłopaki mieli po 20-30 lat. Po awarii żyli jeszcze parę dni, najsilniejsi – trzy tygodnie. Umierali w strasznych męczarniach. Ich ubrania, bandaż, narzędzia medyczne zakopywano jako odpady radioaktywne.

A kto zna imiona pilotów śmigłowców, którzy w kwietniu i maju 1986 r. gasili płonący reaktor, zrzucali worki z piaskiem nad samym reaktorem, po 8-10 sztuk podczas każdego wylotu? 30-35 wylotów dziennie, gdy norma wynosiła 4. Większości z nich już nie ma, a ci,





którzy jeszcze żyją i walczą z chorobami, są zmuszeni cały czas udawaniać urzędnikom swoje prawo do emerytury czy bezpłatnych lekarstw. Kto zna imiona żołnierzy rezerwy, którzy na terytorium czwartego bloku gołymi rękoma zbierali porozrzucane przez wybuch kawałki grafitu? Nazwiska tych, którzy zasypywali „czerwony las”, gdzie nawet dzisiaj poziom promieniowania wynosi ok. 2 tys. mikrorentgenów na godzinę?

Wg oficjalnych statystyk, w następstwie awarii w Czarnobylu zginęło ok. 300 tys. osób. W rzeczywistości jest ich znacznie więcej. Nie da się policzyć wszystkich. Mieszkańcy mojej wioski nie umierali z powodu choroby popromiennej, ale na raka, atak serca lub udar mózgu, inni z zupełnie niewiadomych powodów odchodzili w sile wieku. Nikt nie łączy ich śmierci z tym, że tydzień po awarii byli we wsi, 7 km od płonącego reaktora i jedli produkty ze swojego ogródka.

## Martwe miasto

Przyznam, że widok umarłego miasta jest potworny. Jeszcze bardziej ponury niż wsi. Obrazy godne pióra najbardziej śmiałych pisarzy *science fiction*. Prypec, niegdyś piękne i zielone miasto energetyków... Co prawda, nadal pozostaje zielone. Do wysokich bloków nie można podejść ze względu na gęszcz drzew i krzewów. Plac centralny – porośnięty krzewami. Rozbite witryny sklepowe, a w nich rzeczy w pośpiechu zbierane z mieszkań: kuchenki, pralki, szafy, fortepian, a nawet wiolonczela... W ten sposób próbowano uchronić je przed szabrownikami, lecz bez skutku – co nie zostało wywiezione, jest roztrzaskane i zniszczone. Jaskrawe kolory rdzawych karuzeli w parku. Przed katastrofą miasto było jednym z najmłodszych i najpiękniejszych na Ukrainie. Jednym z najlep-

zoopatrzonych. Z prawie 50-tysięcznego miasta 27 kwietnia 1986 r. wszystkich mieszkańców ewakuowano – na zawsze. Teraz adres strony internetowej PRIPYAT.COM, napisany ogromnymi literami na jednym z balkonów, pozwala



na wirtualne spotkania osób rozrzuconych po całym świecie.

## Świątynie schorowanej ziemi

Na granicy z Białorusią w miejscowości Krasno, gdzie otrzymałam chrzest, stoi wiejska cerkiew. Jedyna funkcjonująca świątynia, która przetrwała lata ateizmu i prześladowań religijnych w naszej białorusko-ukraińskiej okolicy. Chciałam odwiedzić tę świątynię, oddać pokłon i złożyć dziękczynienie za kapłana, z którego rąk przyjął sakrament chrztu. Błogosławieństwo, które otrzymałam tu jako niemowlę, przebiło się przez monolit radzieckiego pioniersko-komsomolskiego wychowania i zakiełkowało wiarą w Stwórcę i Zbawiciela – jak małe nasionko, które potrafi przebić się przez asfalt.

Wjeżdżamy do Krasna. Zielona kopuła za szczytami kędzierzawych sosen i dę-

bów. Drzwi cerkwi otwarte. Przy wejściu ogłoszenie: „Świątynię Michała Archanioła w miejscowości Krasno wybudowano w 1800 r. W rejonie Czarnobyla było 18 cerkwi, obecnie mamy dwie. Drodzy bracia i siostry, chrześcijanie prawosławni, nie pozwólcie umrzeć tej świątyni! Prosimy każdego, kto przekracza próg tej cerkwi, aby pamiętał, że przekracza próg domu Ojca Niebieskiego, który dał nam życie”.

Wchodzimy do cerkwi. Ściany огоłone z obrazów, kilka wisi jedynie pod kopułą – tam nie dotarli wandalci. Przebac im Panie, bo nie wiedzieli, co czynią! Splądrowany ikonostas – na jego miejscu ktoś położył ikony-plakaty, które dla szabrowników nie mają żadnej wartości. W rogu pod haftowanymi ręcznikami, jak to jest przyjęte na Ukrainie, małe domowe ikony, takie były w naszym domu. Widocznie przynieśli je tutaj mieszkańcy z okolicznych wysiedlonych wiosek. Mimo wszystko cerkiew żyje. Na analogonie leży ikona Michała Archanioła i Matki Bożej, na stole świece i modlitwy za zmarłych.

Niech się dzieje wola Twoja, Panie, ale błagam, niech ta świątynia, która przeżyła dwa stulecia, będzie zachowana. Niech pod jej kopułą zbierają się mieszkańcy spalonej promieniowaniem ziemi – chociaż raz w roku, kiedy do strefy można wjechać bez przepustki. Niech zapalają świece i zostawiają listy do zmarłych, wzruszające wiersze o utraconej ojczyźnie lub po prostu pozdrowienia. Niech łączy rozrzucone po świecie ofiary Czarnobyla – żywych i zmarłych. Niech czasami zabrzmi tu słowo Boże, podobnie jak to się dzieje w cerkwi pw. Proroka Eliasza w Czarnobylu. Ci, którzy byli tutaj tego strasznego lata 1986 r. wspominają, że czarnobylska cerkiew była jedynym „czystym” miejscem – za jej ścianami wskaźnik przekraczał skalę. Odbudowano ją dzięki ludziom dobrej woli. Piękna i pełna światła świątynia otacza swoją opieką wszystkich, którzy codziennie chodzą do pracy w strefie podwyższonego zagrożenia i którzy szukają w niej miłości i pomocy Pana Najwyższego. Przy bramie wejściowej do cerkwi napis: „Przyjdźcie do mnie wszyscy szukający i mający ciężar w duszy, a Ja uspokoję dusze wasze”.







# Psalm najmniejszy

Istnieć i żyć to mało  
i przez nieistnienie  
Jego istnienie niechaj się przesiewa  
i przez życie skończone  
prześwieca nieskończony

Wierzę to znaczy ukrywam się w Tobie  
wierzę więc w Tobie ginę  
i pragnę jednego  
liściem nieważnym opaść  
w Otchłań Ciebie  
który jesteś  
życiem

*Anna Kamińska*

*w: Milczenia i psalmy najmniejsze, Kraków 1988 r.*





# Ghana

**G**hanę, państwo położone na zachodnim wybrzeżu Afryki, charakteryzują równiny urozmaicone łagodnymi wzgórzami. Na południu kraju, w pasie ciągnącym się wzdłuż wybrzeża, zachowały się jeszcze wilgotne lasy tropikalne, resztę kraju porastają rzadkie lasy i plantacje, przechodzące na północy w busz i sawannę. Ponad 3% powierzchni Ghany zajmuje jeden z największych na świecie sztucznych zbiorników wodnych, jakim jest powstałe w latach sześćdziesiątych ub.w. sztuczne jezioro Wolta. Państwo to graniczy z Togo na wschodzie, Wybrzeżem Kości Słoniowej na zachodzie oraz Burkina Faso na północy, od południa oblewają je wody Zatoki Gwinejskiej.

Ghana zdominowana jest przez rolnictwo, którym zajmuje się ok. 40% ludności. Jest jednym z czołowych eksporterów kakao na świecie, a także znaczącym eksporterem złota i drewna. Kraj jednak z trudem może opłacić swoje rachunki, mimo że posiada jedno z największych światowych zasobów złota i boksytu,

a także spore złoża ropy u wybrzeży. Budżet Ghany opiera się głównie na pomocy zagranicznej, ponieważ jej gospodarka uważana jest za jedną z najgorzej zarządzanych. Odpowiedzialność za taką sytuację ponoszą rządy, które od czasu uzyskania niepodległości hamują inwestycje prywatne oraz rozwój gospodarczy przez skorumpowaną politykę.

Aż trudno uwierzyć, że u progu niepodległości Ghana była jednym z bogatszych krajów Afryki. Odkryta została w 1471 r. przez Portugalczyków, którzy tereny należące do dzisiejszej Ghany nazwali Złotym Wybrzeżem. Pod koniec XIX w. rządy w Ghanie przejęli Brytyjczycy, to za ich sprawą powstały wielkie plantacje kauczukowca i kakao. W 1957 r. Ghana jako pierwsza w Afryce Subsaharyjskiej uzyskała niezależność od Korony Brytyjskiej. Nazwa kraju, przyjęta po ogłoszeniu niepodległości, pochodzi od średniowiecznego państwa afrykańskiego istniejącego w VIII-XI w. w dorzeczu górnego biegu Nigru i Senegalalu. Od roku 1960 młodym państwem rządził prezydent Kwame

Nkrumah, który preferował politykę komunistyczną i socjalistyczną. Nkrumah został obalony po zamachu stanu w 1966 r. i przez wiele lat Ghaną rządili wojskowi despoty. Co jakiś czas próbowano wprowadzić demokrację, jednak wysiłki te ograniczali wojskowi. Najnowsze i najbardziej trwale demokratyczne rządy rozpoczęły się w 1992 r. i trwają do dziś.

Chociaż ponad 60% społeczeństwa Ghany to chrześcijanie, tylko ok. 15% spośród nich to katolicy. Kościół katolicki znany jest w tym afrykańskim państwie głównie z zaangażowania na rzecz miejscowej ludności, zajmuje się edukacją, pomocą medyczną, dostarczaniem wody zdanej do picia, a także przeciwdziałaniem korupcji. Misjonarze ze Zgromadzenia Słowa Bożego pracują w sześciu ghańskich diecezjach, większość z nich prowadzi parafie. Pod opieką werbistów są również liczne szkoły podstawowe oraz dwie szkoły średnie i dwie techniczne.

*oprac. Małgorzata Bogusiak*

na podst.: [www.cia.gov](http://www.cia.gov), [www.ghanaweb.com](http://www.ghanaweb.com),  
[www.encyklopedia.pwn.pl](http://www.encyklopedia.pwn.pl)



Br. Andrzej Kędziora SVD  
z ghańskimi dziećmi, 2009 r.

fol. archiwum Andrzeja Kędziora SVD



Andrzej Kędziora SVD, Ghana

## Z zakładu optycznego do studia radiowego

**W** zakładzie optycznym praca pochłania dużo czasu i chociaż nie mogliśmy zbyt wiele wyjeżdżać do sąsiednich parafii i miasteczek z naszą wędrującą grupą św. Arnolda, ze względu na problemy z transportem, to jednak technicy mają pełne ręce roboty. Przyjmują nie tylko pacjentów, ale też sprawdzają, oznaczają, zapisują i pakują do magazynu szkła sprowadzone z Polski, a na koniec dnia pracy sami muszą posprzątać cały zakład. Nasi technicy Andrzej i Rebeka są bardzo pracowitymi i uczciwymi ludźmi, są zatrudnieni w zakładzie od momentu jego powstania. A przypomnę, że mógł on powstać i prosperować wyłącznie dzięki wielkiej ofiarności przyjaciół misji i dobrej organizacji



zdjęcie: Andrzej Kędziora SVD

niez grupy osób przygotowanych do prowadzenia rozmów, spotkań w szkołach i kościołach, potrafiących propagować potrzebę badania i leczenia wzroku oraz udzielać pomocy na miejscu.

Marzyliśmy o otwarciu filii naszego zakładu w sąsiednim miasteczku, aby ułatwić ludziom dotarcie do nas w celu uzyskania fachowej pomocy. Marzenie przybiera realny kształt, ponieważ otrzymaliśmy od biskupa pomieszczenie w Yendi, mieście oddalonym od Saboby o 62 km. W lutym 2011 r. zakład św. Arnolda rozpoczął pracę na nowym miejscu. Dostaliśmy również samochód, co prawda nie nowy, ale na chodzie.

Przy tych wszystkich zmianach związanych z rozwojem naszego zakładu optycznego, kończy się w nim moja prawie czternastoletnia praca, a dalszą pokierują technicy współpracujący ze mną w Sabobie. Przełożeni zdecydowali, że powinienem popracować w nowym miejscu i przeznaczili do mojej pierwszej parafii w Yendi, gdzie trafiłem przed 20 laty. Mam pokierować pracą w studiu nagrań. Przyszedł więc czas wyrwania swoich korzeni z Saboby i „przesadzenia się” w inne miejsce. Myślę, że każdy, kto podobnie jak ja jest po pięćdziesiątce i zmienił pracę lub miejsce zamieszkania, rozumie, co to znaczy. Nawet kiedy już się jest na nowym miejscu, myśli same powracają tam, skąd się przybyło. No, ale jak trzeba, to trzeba – takie jest życie misjonarza. Nasz dom jest zawsze tam, gdzie w danym momencie się znajdujemy.



Rozładunek dostawy z Polski

Referatu Misyjnego Księża Werbiatów w Pieniężnie.

Przychodzący do nas pacjenci to osoby w różnym wieku, ale rzadko widzi się dzieci i młodzież – choć nie dlatego, że nie potrzebują pomocy. Dzieci bowiem potrafią naśmiewać się z rówieśników w okularach, a bywa i tak, że młodzi ludzie lub ich rodzice ignorują potrzebę noszenia okularów. Bardzo wielu sądzi, że problemy ze wzrokiem to rzecz naturalna i tak musi być.

Kilka lat temu mieliśmy akcję „Okulary dla dzieci”, sponsorowaną przez werbiście, o. Józefa z Austrii. Skontrolowaliśmy wzrok uczniom szóstej klasy szkoły podstawowej oraz trzech klas w gimnazjum – ok. 250 osobom, z czego ponad 60

potrzebowało pomocy medycznej i okularów. Sytuacja ta pokazuje, że potrzeba nie tylko zakładu optycznego, ale rów-







W Sabobie spędziłem prawie 17 lat, naprawiając studnie głębinowe, zakładając i prowadząc zakład optyczny św. Arnolda oraz opiekując się 13 wspólnotami rozrzuconymi w promieniu do 60 km, w wioskach głęboko w sawannie. Dojazd do nich odbywał się po rowerowych ścieżkach, przez głębokie rzeczki i strumyki, które w porze deszczowej zamieniały się w wielkie rzeki i tworzyły rozlewiska z silnymi prądami wodnymi. Wyprawy utrudniały temperatury sięgające 40°C. Jednak wielka gościnność ludzi ze wspólnot i całych wiosek rekompensowała kłopoty i pozwalała dobrze się tu czuć. Praca w parafii Saboba była dla mnie wspaniałym czasem pełnym wrażeń i radości. Wiele nauczyłem się od naszych ludzi z sawanny.

Obecnie znów jestem w Yendi, które musiałem opuścić ze względu na wojnę międzyplemienną w 1994 r. Tym razem nie studnie głębinowe, ale studio nagrań stało się moim miejscem pracy. Studio powstało dzięki o. Grzegorzowi Kubowiczowi SVD. On to dzięki swojemu naturalnemu talentowi do komputerów i wszystkiego, co się z tym łączy, rozpoczął pracę w studiu, które przy pomocy przyjaciół był w stanie stworzyć. Do tej pracy wykorzystuje się materiały już istniejące i tworzy nowe – religijne i oświatowe, w językach lokalnych. O. Grzegorz nagrywał, przygotowywał edycję oraz odtwarzał homilie i kazania różnych księży i biskupów w regional-

nym radiu SAWANNA w każdy czwartek o godz. 6.30. Niestety, z powodu choroby zmuszony był powrócić do kraju i podjąć leczenie.

Będąc jedynym misjonarzem na północy Ghany i najdłużej przebywającym w jednym miejscu, a także mając niewielkie doświadczenie w nagrywaniu i obróbce filmów, „wpadłem w oko” memu przełożonemu i skończyło się na tym, że jestem w Yendi w studiu nagrań!

Chciałbym kontynuować i rozwijać to, co stworzył o. Grzegorz i przy pomocy materiałów stworzonych w lokalnych językach pomóc Kościołowi dotrzeć z naukami i pomocą do jak największej grupy ludzi, szczególnie tych zamieszkałych daleko w sawannie. Jednak i tam znajdzie się ktoś, kto ma radio na baterie, magnetofon kasetowy lub odtwarzacz płyt.

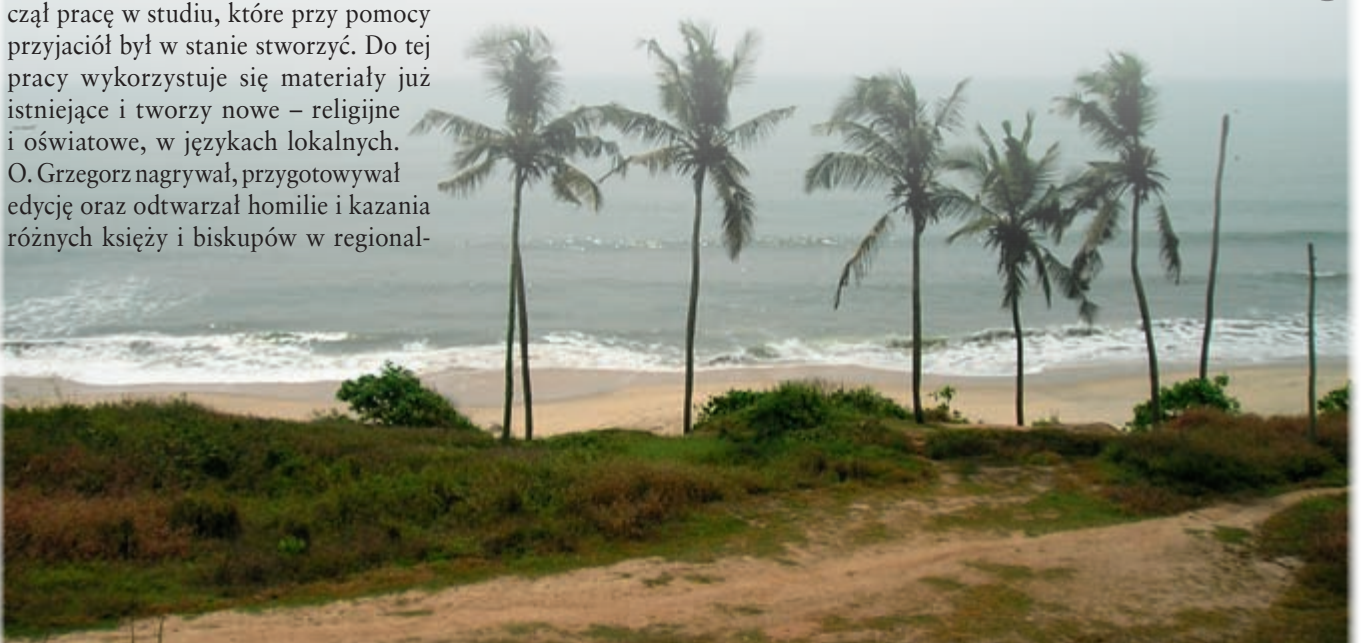
W naszym werbistowskim domu w Yendi, gdzie obecnie mieszkam, mieliśmy wspaniałą uroczystość. 7 grudnia 2010 r. świętowaliśmy 50-lecie pracy werbistów na północy Ghany w dystrykcie Yendi. Z tej okazji odprawiona była uroczysta Msza św., a nasz przełożony w Ghanie, o. Tomasz z Indii, poświęcił i odsłonił



## Republika Ghany:

- powierzchnia: 238 533 km<sup>2</sup> (81. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 24,8 mln (47. miejsce na świecie), w tym: Akan 45,3%, Mole-Dagbon 15,2%, Ewe 11,7%, Ga-Dangme 7,3%, Guan 4%, Gurma 3,6%, Grusi 2,6%, Mande-Busanga 1%, inni 1,4%
- gęstość zaludnienia: 104 osoby/km<sup>2</sup>
- stolica: Akra
- język urzędowy: angielski
- religie: chrześcijaństwo 68,8% (w tym: zielonoświątkowcy/charyzmatycy 24,1%, protestanci 18,6%, katolicy 15,1%, inni 11%), muzułmanie 15,9%, tradycyjne religie Afryki 8,5%
- jednostka monetarna: cedi (GHC)

tablicę pamiątkową. Była to dobra okazja, aby nasz dom otrzymał również swego patrona, toteż tego samego dnia dom został oddany pod opiekę bł. br. Grzegorzowi Frąckowiakowi SVD, który podobnie jak Ojciec Kolbe ofiarował swe życie w czasie II wojny światowej, aby inni mogli żyć. O. Joachim Mika SVD z pasją przedstawił dokładny życiorys bł. br. Grzegorza. Uroczystość zakończyła się wspólnym obiadem, a następnie długimi rozmowami, wspomnieniami i dyskusjami do późnej nocy, z przerwą na kolację. (P)





## Dzięki Bogu i Wam...

**P**oprzedni rok – 2010 był dla mnie szczególny, bo jubileuszowy – obchodziłem Złote Gody Kapłańskie. Nie zdawałem sobie sprawy, że już 50 lat jestem kapłanem i 45 lat pracuję na misjach w Argentynie. To rzeczywistość, nie sen. Przez te pół wieku towarzyszyła mi wielka miłość Boża. Poznałem zaufanie, jakie Chrystus – Najwyższy Kapłan, pokłada we mnie. Ludzie też cenią posługę kapłańską. Serdeczne i szczerze życzenia oraz listy gratulacyjne, jakie otrzymałem, świadczą o szacunku i potrzebie kapłana w życiu jednostki i wspólnoty Kościoła. Były też liczne zaproszenia na uroczystości jubileuszowe w parafiach, w których pracowałem w Polsce czy w Argentynie. Są one dla mnie oznaką wiary Kościoła. Za to wszystko serdecznie dziękuję.

Obecnie, mając już 78 lat, wróciłem do Resistencji w prowincji Chaco, gdzie już kiedyś pracowałem przez rok. Z końcem roku 2010 skończyła się moja posługa w naszym Domu Rekolekcyjnym i wśród naszych

O. Eugeniusz Basiński SVD (z prawej) ze współbraćmi w Argentynie



zdjęcia: archiwum Eugeniusza Basińskiego SVD

starszych i chorych ojców w Fatimie niedaleko Posadas w Misiones. Prowincjał polecił mi wrócić do parafii Słowa Bożego (*Verbo Divino*) w Resistencji.

Pracuję tu już jako emeryt – to mi chyba przysługuje. Jest nas trzech Polaków: o. Adam Klinikowski, o. Czesław Front i ja. Robię to, co mi proboszcz wyznaczy: odprawić Mszę w kaplicach, wysłuchać spowiedzi, grzesznika nawrócić, domu dopilnować, naczynia pozmywać. Zostaje mi jeszcze nieco czasu na modlitwę, bo młodzi zawsze mają więcej pracy i są zajęci. A więc nie narobię się, by się zmęczyć. Jedyne klimaty jest tu wyczerpujący, dużo cieplejszy niż gdzie indziej. A w styczniu i lutym tego roku było szczególnie ciężko. Jednak dzięki dobrodziejom z Polski i Europy mogliśmy zainstalować klimatyzację i wówczas nam ulżyło. Otrzymałem też na rok prawo jazdy, co z kolei jest wielką pomocą w dojazdach do kaplic.

Ludzie są tu bardzo religijni. W niedziele kaplice są niemal pełne. Ksiądz cieszy się, kiedy ławki czy krzesła są zajęte i spóźnialscy stoją „na tyłach”. Dziękujemy za to Bogu. Nasza parafia Słowa Bożego leży nieco na uboczu miasta. Nie ma tu ulic wylanych asfaltem. Latem pył unosi się kłębami i wdziera do domu, a kiedy pada deszcz, nie można ruszyć się z powodu błota. Wtedy pozostają konie, rowery, motocykle – ale wówczas ma się wrażenie, że ich właściciele nie znają znaków drogowych, ani nie odróżniają świateł na skrzyżowaniach. Poza tym konie w Chaco często chodzą luzem, jak krowy w Indiach, i mają pierwszeństwo. Trzeba mieć wystrzoną uwagę, by nie spowodować wypadku.

Katechizm Kościoła Katolickiego mówi, że każdy katolik powinien przynajmniej raz w roku w czasie wielkanocnym wyspowiadać się i komunię świętą przyjąć. Więc i ja raz na rok, żeby się z Wami, drodzy dobrodziejowie, pojednać, piszę, żeby Was przeprosić i powiadomić, że żyję. Dziękuję za modlitwy i ofiary. Dzięki Bogu i Wam jestem zdrow i nadal mogę pracować.

*Eugeniusz Basiński SVD, Argentyna*



Wspólnota misjonarzy werbistów w Chaco



# Dzieci, które otworzyły moje serce



S. Katarzyna Nowacka SSpS z dziećmi, które „otworzyły jej serce”

zdjęcia: archiwum SSpS

**W** Sulejówku niedaleko Warszawy znajduje się mały dom, w którym mieści się Fundacja „Otwartych Serc”. Została ona powołana w 1993 r. przez grono matek, które postanowiły stworzyć lepsze warunki życia dla swoich niepełnosprawnych dzieci. Opieka nad takimi dziećmi wymaga szczególnego zaangażowania, korzystania ze specjalistycznych metod i środków, starania się o lepsze warunki rozwoju dzieci, a także angażowania zdobytych przez nie umiejętności. Założono specjalistyczną szkołę, umożliwiającą maluchom udział w życiu społecznym i kulturalnym. Najgłębiej upośledzonym stwarza się warunki do kontaktowania się ze światem zewnętrznym, podtrzymywania i rozwijania aktywności. Dbą się również o rehabilitację oraz ułatwia dostęp do opieki medycznej, w tym specjalistycznej. Zapewnia się kontakt z różnymi osobami poza personelem oraz udziela wsparcia i pomocy rodzinom.

Mój kontakt z fundacją trwa od sześciu lat. Już w nowicjacie zaczęły towarzyszyć mi dzieci, które – oprócz mistrzyni, s. Anety – formowały moje serce. Jestem dumna z tego, że mogłam im towarzyszyć. Moim zadaniem było prowadzenie lekcji religii oraz uczestniczenie w zaję-

ciach śpiewu czy terapii zajęciowej oraz pomoc w karmieniu. Dzięki dzieciom wy dobyłam z siebie wiele talentów, które pozostawały zamknięte przez trudne wieloletnie doświadczenia. Było to jak spotkanie z Jezusem Zmartwychwstałym, któremu kiedyś nie pozwoliłam wyjść z grobu i wprowadzić we mnie nowe życie. Wydawałoby się, że dzieci te, chore i niepełnosprawne, są nieszczęśliwe i biedne. Jednak przekonałam się,



że są szczęśliwsze niż ja! Dlatego można powiedzieć, że to nie ja im towarzyszyłam, ale to one były moimi towarzyszami w poznawaniu oblicza Jezusa.

Poprzez śpiew, radość i płacz pozwoliły mi odkryć wartość mojej osoby i mojego życia. Dzięki nim moje serce stało się radośniejsze i bardziej otwarte na innych oraz zaczęło kochać mimo wszystko. Nauczyły mnie sztuki przegrywania, podnoszenia się z upadków oraz przyjmowania siebie i innych z ułomnościami i innością. Z dnia na dzień pokazywały mi, w jaki sposób dojrzewać i wzrastać w kalectwie.

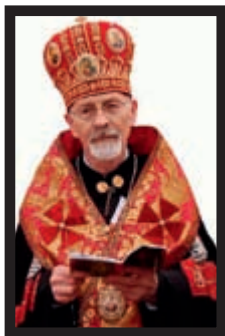
11 czerwca br. w Sulejówku powiem swoje „tak” na zawsze, ślubując Bogu czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Wiem, że m.in. dzięki dzieciom z Sulejówka moje serce jest gotowe i otwarte do poświęcenia całego życia Bogu na drodze zakonno-misyjnej. Pragnę podziękować Panu Bogu, że mogłam formować siebie wśród dzieci oraz ich opiekunów. Dziękuję wszystkim z Fundacji „Otwartych Serc” za ten czas. Życzę wielu łask Bożych i modłę się, aby Trójjedyny Bóg udzielał wielu sił w trudach codziennego zmagania.

*Katarzyna Nowacka SSpS*





## Bp Julian Gbur SVD (1942 – 2011)



fot. Archiwum SVD

24 marca br. o godz. 5.10 zmarł we Lwowie u Sióstr Miłosierdzia w 69. roku życia greckokatolicki biskup Stryja, Julian Gbur, werbista.

Zmarły biskup urodził się 14 listopada 1942 r. w Brzeżawie w diecezji przemyskiej obrządku greckokatolickiego. Rodzicami jego byli Józef i Katarzyna z domu Błaszczak. Oprócz Juliana było jeszcze sześcioro innych dzieci, jedna z jego sióstr została zakonnicą. W 1947 r. rodzina Gburów została przesiedlona do Łączna k. Morąga. Po szkole podstawowej w 1957 r. Julian

wstąpił do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Nysie. Dwa lata później rozpoczął nowicjat w Pieniężnie. W 1961 r. złożył pierwsze śluby zakonne, a 8 września 1968 r. śluby wieczyste. Odbił też służbę wojskową. Święcenia kapłańskie w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie otrzymał 26 czerwca 1970 r.

Zaraz po święceniach kapłańskich udał się na trzy lata do Krakowa, by przysposobić się do sprawowania liturgii w rycie bizantyjsko-ukraińskim. 23 czerwca 1973 r. został proboszczem w Górowie Haweckim. Przez wiele lat sprawował liturgię w kościele parafialnym rzymskokatolickim na przemian z miejscowym proboszczem. W okresie „Solidarności” otrzymał nieczynny od wojny wielki kościół gotycki, który należał kiedyś do gminy ewangelickiej. W wolnych chwilach ubierał się w kombinezon, wchodził na rusztowania, by na setkach metrów kwadratowych odbijać tynki, montować okna i stawiać carskie wrota. Nowo powstałą cerkiew ikonami przyozdobił zmarły niedawno mistrz malarstwa ikonicznego Jerzy Nowosielski. W ten sposób cerkiew ta stała się artystyczną perłą północnej Polski. O. Gbur był równocześnie proboszczem w Ostrym Bardzie i w Pieniężnie, gdzie zaadaptował średniowieczny kościół św. Jakuba do liturgii wschodniej, nadając mu jako patrona św. Michała Archanioła – Michaiła Archistratyga. Brał też udział w życiu kulturalnym mniejszości ukraińskiej na północnych terenach Polski. Przyczynił się do powstania szkoły średniej w Górowie Haweckim z językiem ukraińskim oraz do wydawania własnego czasopisma pod tytułem „Błagowist”.

Wszystkie te prace i wysiłki o. Gbura nie uszły uwadze jego bezpośrednich przełożonych Kościoła greckokatolickiego. Przez lata był dziekanem dekanatu olsztyńskiego obrządku greckokatolickiego, którego obszar sięgał od Gdańska do Elku. W 1994 r. został przez Synod Katolickiej Cerkwi Ukraińskiej desygnowany na biskupa pomocniczego we Lwowie. Nominację od Ojca Świętego Jana Pawła II otrzymał 4 maja. Konsekracja nowego biskupa odbyła się w katedrze św. Jury we Lwowie 7 lipca. Bp Julian Gbur objął stanowisko wikariusza generalnego archidiecezji lwowskiej, sekretarza Synodu Biskupów Kościoła Greckokatolickiego oraz biskupa pomocniczego kard. Myrośława Lubaczińskiego. Kiedy w październiku 2000 r. w ramach reorganizacji Archidiecezji Lwowskiej Cerkwi Greckokatolickiej powstały nowe diecezje w Buczaczu, Sokalu i Stryju, pierwszym biskupem tej ostatniej został bp Gbur. Było to kolejne wyzwanie. Trzeba było zacząć wszystko od początku. Z biegiem lat sił ubywało. Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w momencie, kiedy obradował Synod Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, na którym bp Światosław Szewczuk został nowym zwierzchnikiem Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i arcybiskupem większym kijowsko-halickim.

Pogrzeb bp. Juliana Gbura odbył się 26 marca br. w Stryju. Liturgii pogrzebowej przewodniczył abp Igor Woźniak ze Lwowa, Mszę św. żałobną koncelebrowało 28 biskupów Ukraińskiego Kościoła

Grekokatolickiego oraz ok. 100 kapłanów tego Kościoła. Polskich werbistów reprezentowali: biskup elcki Jerzy Mazur SVD, rektor z Lublina o. Józef Michna SVD, który odczytał list kondolencyjny prowincjała o. Andrzeja Danilewicza SVD oraz o. prof. Leonard Górka SVD. Była też delegacja z rodziny bp. Gbura, z ks. mitratem Andrzejem Sroką, siostrzeńcem zmarłego, oraz wielu wiernych, w tym dawni parafianie z Górowa Haweckiego i Pieniężna.

*Alfons Labudda SVD*

## O. Jan Janusz Bartoszek SVD (1936 – 2011)



fot. Archiwum „Misjonarza”

U progu nowego dnia, w niedzielę 27 marca 2011 r. w Sydney w Australii, Pan życia i śmierci powołał do siebie gorliwego misjonarza z Papui Nowej Gwinei o. Jana Janusza Bartoszkę, werbistę.

Jan Bartoszek urodził się 22 maja 1936 r. w Zabrze, z rodziców Edwarda i Jadwigi z domu Urbańczyk. Miał tylko jednego młodszego brata Krystiana. Ojciec zginął w czasie wojny. Cały trud wychowania i wyżywienia dwóch synów przyjęła na swoje barki matka. Młodość Janek, czyli Hany – jak nazywaliśmy go w semina-

rium – spędził w domu rodzinnym. Po maturze w 1955 r. wstąpił do nowicjatu księży werbistów w Pieniężnie. Był pełen gorliwości i pomysłowości. Napisał ponad stustronicową pracę seminaryjną z bibliistyki. Prof. KUL-u ks. Jan Łach był gotów zakwalifikować ją jako pracę magisterską, ale nie było wówczas paragrafów, które by pozwalały na taki proceder. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa warmińskiego Tomasza Wilczyńskiego w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie 27 stycznia 1963 r. Po święceniach odbył staż kapłański na rocznym kursie pastoralnym w Bytomiu. Następnie przez rok był wikariuszem w parafii św. Krzyża w Nysie, a drugi rok w parafii św. Antoniego w Braniewie. W 1966 r. pojawiła się możliwość wyjazdu na misje do Nowej Gwinei. Skwapliwie z niej skorzystał i 17 października 1966 r. wyruszył pociągiem do Rzymu w towarzystwie sześciu innych werbistów (ojcowie: Józef Bonkosch, Antoni Bulla, Józef Krettek, Paweł Książek, Wilhelm Kurtz, Jerzy Miozga). Stamtąd odleciał samolotem do Sydney na kurs języka angielskiego. W maju 1967 r. wylądował w kraju swego przeznaczenia misyjnego. Pierwszą jego placówką była Ambullua w diecezji Mount Hagen. Tu przeszedł kolejne wtajemniczenia: poznanie miejscowych obyczajów, nauka języka pidżin oraz miejscowego chimbu. Już po roku objął samodzielną stację misyjną w Rulnej, na której przepracował dziesięć lat. W ciągu tego czasu Rulna zmieniła swoje oblicze. Rozbudował całą sieć nowych kościołów, szkół, warsztatów, elektrowni wodnych, przyczynił się do powstania szpitalika na 30 łóżek, małych „lotnisk”, czyli pasów startowych dla lekkich awionetek, które były jedynym środkiem lokomocji dla miejscowego biskupa. W pracy misyjnej opierał się na świeckich. Szczególną troską obejmował młodzież. S. Dorothy ze zgrupowania Sisters of Mercy w czasie pogrzebu wspominała ten etap życia o. Jana. Zapamiętała go jako człowieka pełnego energii, gorliwości apostołskiej, gościnności i humoru. Był wszędzie tam, gdzie coś się działo. Tubylcy, nie mogąc wymówić jego nazwiska, nazywali go John Baptist, czyli Janem Chrzycielem, gdyż chętnie głosił słowo Boże i chrzczył. Podobnie postępował na kolejnych stacjach misyjnych: Rebiatul (do 1977), Wurup (1978-1986) i Kuli (1986-1995). W tym czasie był przez dwie kadencje przełożonym dystryktu Mount Hagen. W 1995 r. po raz ostatni



spędził urlop w Polsce. Do Papui Nowej Gwinei już nie dojechał. W drodze powrotnej zatrzymał się w Australii, gdzie po badaniach lekarskich okazało się, że musi zmienić środowisko.

W ten sposób rozpoczął się trzeci etap jego misyjnego życia, naznaczony cierpieniem. Najpierw trzeba było w śródmózgowiu zlikwidować cystę z wodą. Następnie przeszedł nieudaną operację stawu biodrowego, po której stracił władzę w nodze. Operację trzeba było po dwóch latach powtórzyć. Potem dołączył rak gardła, a następnie Alzheimer. W początkowym okresie był jeszcze cztery lata kapłanem w domu opieki nad starszymi ludźmi u Sióstr Służebnic Ducha Świętego w Brisbane. Ostatnie lata (od 2004 r.) spędził w werbistowskim domu zakonnym w Marsfield w Sydney na oddziale dla chronicznie chorych. Mimo słabnących sił zachował przyjazne nastawienie do wszystkich i wdzięczność za każdy gest dobroci. Trzy tygodnie przed śmiercią odwiedził go abp Wilhelm Kurtz SVD, z którym wiele lat pracował na terenie Mount Hagen. W piątek (25 marca) na dwa dni przed skonaniem udzielił mu wiatyku o. Antoni Bulla. Gestami, bo mówić już nie mógł, dziękował o. Antoniemu za umocnienie na drogę do wieczności.

Ceremonie pogrzebowe odbyły się w domowej kaplicy. Koncelebrze przewodniczył wiceprowincjał o. Henryk Adler. Homilię wygłosił o. Antoni Bulla, który był jednym z sześciu polskich kolegów o. Jana, którzy razem z nim w 1966 r. wyjechali do Nowej Gwinei. Liturgii towarzyszyły dekoracje i śpiewy nowogwinejskie. Obecne były delegacje z miejscowej Polonii, a wśród niej polskie siostry nazaretanki z Marayong; przełożona prowincji s. Grażyna Rocławska i ekonomka s. Lucyna. Całość liturgii pogrzebowej odbyła się w języku angielskim, ale nad grobem rozległ się śpiew: *Dobry Jezu, a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie...*

Alfons Labudda SVD

## Drogi Ojciec,

*Ze wzruszeniem i smutkiem przeczytałem dziś wiadomość o śmierci O. Jana Bartoszką, misjonarza z Nowej Gwinei.*

*Od 28 lat jestem franciszkaninem, pochodzę z parafii św. Andrzeja w Zabrze – tej samej, co śp. O. Jan. Nasze domy rodzinne stały w bliskim sąsiedztwie. Nie znałem się z Nim osobiście, choć „ocieraliśmy się” o siebie – różnica lat i odległości robiły swoje.*

*Jednak osoba O. Bartoszką bardzo była mi bliska i imponowała mi od dzieciństwa. Pamiętam czasy, zwłaszcza lata siedemdziesiąte, kiedy pojawiał się w rodzinnej parafii na urlopie. Pamiętam jego Msze św., kiedy mogłem służyć jako ministrant; jego opowieści i dzielenie się misyjnym doświadczeniem. Jako dzieci „pochłanialiśmy” te opowieści i pokazy przeczrocy w wypełnionym po brzegi kościele. Słuchaliśmy wszystkiego z otwartymi buziami i podziwialiśmy. Każdy jego list w gablotce kościelnej czytaliśmy „od deski do deski”. Być może to zaszczerpiło w moim sercu ducha życzliwości dla misji i misjonarzy.*

*Dziś, kiedy jestem już prawie 30 lat bratem zakonnym, wciąż pamiętam o Nim, bo był pierwszym „rasowym” misjonarzem, jakiego spotkałem. Pracuję od 22 lat poza Polską, większość czasu w Niemczech, ale też sześć lat dane mi było pracować na misjach w Boliwii.*

*Obecnie jestem przełożonym w sanktuarium Trójcy Świętej w Gößweinstein w Bawarii.*

*Znałem też i miałem kontakt z S. Ritą Konieczną, która przez wiele lat pracowała w Nowej Gwinei; od niej – aż do jej śmierci – miałem wiadomości o stanie zdrowia O. Jana Bartoszką.*

*Polecam w modlitwie dobre dzieło O. Jana. Proszę wspomnieć przy jego grobie, że jego „kraj” też pamięta i modli się za Niego.*

*Z wiosennych Niemiec pozdrawiam daleką Australię. Życzę wiele łask Bożych i zdrowia.*

*Śczęść Boże!*

Br. Tarsycjusz Lamik OFM

## Krzyżówka misyjna nr 181

	1	2		3		4		5	
	29	12			39	15		6	
6	8			28		7		17	24
8			21						
		5		20		9			18
10			11		12				
					16	3		37	
	46			30			13	36	44
		14		15					
				14			34		
16									17
	42		35		9				
			18			19		20	
	1		45	23				41	38
21									
	4								33
					22				
					26		32		19
23						7			
	13			22					10
					24				
		25		31		43	47	11	27

Znaczenie wyrazów:

1) obraz wykonany farbą wodną z domieszką kredy; 2) między dobrem a złem; 3) wełniana tkanina o skośnym splocie; 4) warsztat, w którym można dorobić klucze; 5) miejsce ukrzyżowania Jezusa; 6) siostra Marii i Łazarza; 7) Troja; 8) imię br. Kurczaba SVD, który w marcowym numerze „Misjonarza” opisywał swoją pracę w Demokratycznej Republice Konga; 9) „... rodu Forsyte’ów” pióra Johna Galsworthy’ego; 10) kuzynka gołębia; 11) zawód pierwszego Piasta; 12) przynęta; 13) patriotyczny wiersz Marii Konopnickiej, do którego muzykę skomponował Feliks Nowowiejski; 14) dokument potwierdzający chrzest; 15) roślina uprawiana na pasze oraz zielony nawóz; 16) kolumbijska złotówka; 17) przechowywany w synagodze pergaminowy zwój z hebrajskim tekstem Tory, nawinięty na dwa wałki; 18) sprawdzian z ortografii; 19) „Misjonarz”; 20) przepływa przez Pułtusk; 21) stop miedzi z cyną; 22) stos; 23) przystąpienie do czegoś; 24) na karku.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 47, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 czerwca. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 179: JA JESTEM ZMARTWYCHWSTANIEM I ŻYCIEM (J 11,25)

Nagrody wylosowali: Elżbieta Łuszczewska (Białystok), Feliks Babel (Łomża), Józef półtorak (Pierzwin), Sabina i Stanisław Kobiółka (Białystok), Bogusław Gajda (Bączal Górny), Krystyna Paluch (Myszków), Rita Żerek (Warszawa), Małgorzata Jarska (Wrocław), Władysław Lorynowicz (Racibórz), Teresa Kropiewnicka (Mońki).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.





fol. Franciszek Bąk SVD



Witraż w kaplicy księży werbistów Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chłudowie

## Powołanie Narodu

Tylko z pomocą Ducha Świętego możemy naprawdę zrealizować nasze powołanie i misję, którą wyznaczył nam w dziele Zbawienia sam Bóg. Chodzi zarówno o powołanie indywidualne każdego z nas, jak również o powołanie całego Narodu. Słynne słowa bł. Jana Pawła II na placu Zwycięstwa w Warszawie, w czasie jego pierwszej pielgrzymki do Polski w czerwcu 1979 r.: „Wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież. Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”, były modlitwą zrodzoną z poczucia odpowiedzialności za powołanie Narodu. Naród, zgromadzony wraz z Ojcem Świętym na modlitwie, został umocniony Duchem Świętym. Stał się zdolny, by dążyć do realizowania powołania do wolności, dla której zostaliśmy stworzeni i z której nie wolno nam rezygnować.

W naszej najnowszej historii można wymienić więcej chwil, kiedy Naród gromadził się wspólnie, by wołać do Boga o Jego Ducha. Taką chwilą była śmierć bł. Jana Pawła II. Taką chwilą była katastrofa pod Smoleńskiem rok temu, w której zginął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wraz

z Jej najlepszymi synami i córkami. Taką chwilą są i powinny być momenty, gdy gromadzimy się dla uczczenia naszych rodaków, którzy zginęli służąc Ojczyźnie. Nawet jeżeli nie wszyscy są obecni i nie wszyscy to rozumieją, to przecież gromadzi nas ten sam duch odpowiedzialności za Ojczyznę i troska o realizowanie powołania Narodu. Gdy wsłuchamy się w głos serca, usłyszymy w nim przecież tę samą modlitwę: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Gdy podniesiemy głowy i spojrzymy poza granicę śmierci, która oddzieliła nas od naszych rodaków, to odkryjemy, że wspiera nas ich modlitwa.

Także, jako Naród, jesteśmy powołani, by żyć w wolności i poszerzać przestrzeń wolności dla rozwoju dobra, by żyć wiarą i przewycięzać ducha niewiary w świecie, by żyć zasadami Ewangelii i według nich kształtować życie społeczne, by żyć święcie i świat uświęcać.

Gdy śmierć uderza w nas we mgle, Ten, który zwyciężył śmierć, chce poprowadzić nas dalej i wyżej. Mówi: *Pokój wam!*, by rozpraszać strach. Mówi: *Weźmijcie Ducha Świętego!* (J 20,21-22), by nikt nie sprowadził nas z kursu, którym jest powołanie naszego Narodu.

Franciszek Bąk SVD

## SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych  
ul. Kościelna 15, 62-001 Chłudowo  
e-mail: [młodzi@werbisci.pl](mailto:młodzi@werbisci.pl)  
[www.wcm.werbisci.pl](http://www.wcm.werbisci.pl)

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań  
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno  
tel. 55 24 29 100, e-mail: [m.pieniezno@werbisci.pl](mailto:m.pieniezno@werbisci.pl)  
[www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)

Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca.  
Wy zaś pozostaniecie w mieście,  
aż będziecie przyobleczeni mocą z wysoka.  
(Łk 24,49)



Ikona Zesłania Ducha Świętego

Apostołowie zjednoczeni w modlitwie. W ciemnym półkolu – postać starca w koronie na głowie i w królewskich szatach. Na dłoniach ma rozłożoną chustę, na której jest dwanaście zwiniętych zwojów. Ta postać jest personifikacją kosmosu – ludzkości, całego stworzenia, oczekującego w ciemnościach na Dobrą Nowinę niesioną przez apostołów. Ikona uobecnia narodziny Kościoła.

## ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego  
Kolonia 19  
14-520 Pieniężno  
tel. 55 242 91 00  
[www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)  
[www.werbisci.tv](http://www.werbisci.tv)

Służebnice Ducha Świętego  
od Wieczystej Adoracji  
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa  
tel. 77 431 00 68  
e-mail: [klauzurowe@center.net.pl](mailto:klauzurowe@center.net.pl)  
[www.siostryklauzurowe.pl](http://www.siostryklauzurowe.pl)

Służebnice Ducha Świętego  
ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 32 415 50 51  
e-mail: [zmsds\\_raciborz@zakon.opoka.org.pl](mailto:zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl)  
[www.siostrymisyjne.opoka.net.pl](http://www.siostrymisyjne.opoka.net.pl)



